



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

Komunikaty Małopolskiego Związku Pszczelniczego.

I. Dalszy przydział cukru. Akcja rozdawnictwa cukru między naszych członków ma się ku końcowi. Dzięki uzyskaniu nowych zezwoleń na pobór cukru, rozdzieliliśmy resztę przydzielonego nam cukru pomiędzy wszystkich właścicieli pasiek, którzy do nas wnieśli prośby. Jedynie kilku pszczelarzy nie otrzymało cukru, a to dlatego, ponieważ życzyli sobie mniejszych ilości aniżeli 100 kg.; przecież dokładnie informowaliśmy poprzednio, że cukrownia mniejszej ilości cukru nie wysyła, przeto zamówienia takie nie mogły być uwzględnione. Niektóre Urzędy Skarbowe, wbrew rozporządzeniu Ministerstwa Skarbu, udzieliły zezwoleń na pobór cukru na poszczególny pień tylko po jednym kilogramie, motywując to zarządzenie tą okolicznością, że nie są zobowiązane udzielać zezwoleń po 2 kg. na pień. Ponieważ w naszej akcji rozdawnictwa cukru mieliśmy wiele kłopotów ze strony organów kontrolnych władz skarbowych, przeto na przyszłość, przy jesiennej kampanji rozdziału cukru, będziemy musieli żądać od naszych członków, aby ściśle stosowali się do przepisów, odnoszących się co do sposobu zużycia przydzielonego cukru. Pozostało nam jeszcze do dyspozycji około 3 wagony cukru, który możemy rozdzielić każdej chwili pomiędzy tych pszczelarzy, którzy tego cukru jeszcze nie otrzymali.

II. Wkładki członkowskie. Ponieważ ani Związek, ani też nasze pismo *Bartnik Postępowy*, już od roku nie pobierają żadnych zasiłków ze strony władz, tak rządowych jak i samorządowych, przeto brak nam odpowiednich funduszy na organizowanie kursów pszczelarskich w poszczególnych powiatach. Wobec tej okoliczności w bieżącym roku jesteśmy zmuszeni znacznie ograniczyć ilość kursów oraz chwilowo wstrzymać akcję lustracji pasiek. Prosimy zatem usilnie, o ile mamy nadal rozwijać swe agendy propagandowe, o regularne wpłacanie wkładek członkowskich na bieżący rok. Członkowie, którzy nie uiszczą do 15. czerwca zaległych wkładek, bezwarunkowo nie będą mogli korzystać z jesiennego przydziału cukru bezakcyzowego.

Wydział M. Z. P.

Jarosław Krauss.

RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH. LIST NA MAJ.

Maj! — Wiosna, wyczekiwana z tak żywą tęsknotą, nareszcie wita się z nami.

Oto pora, darząca pszczeli stół wprawdzie nie obfitością, lecz doborową jakością dań, niespotykaną później różnaitością zastawy, nigdy niedoścignionym zbytkiem naczyń i bajeczną, wprost rozrzną, szczodrością ponę!.

Pasieka zaczyna sycić cię pełnią nagrody za twoje trudy i starania. Zajęcie twoje sprawia ci obecnie niewymowną przyjemność.

Niestety, ponieważ czas nam błyskawicznie umyka, nie wolno nam zbytnio oddawać się marzeniom. Nie zaniedbajmyż niczego, by w pełni wykorzystać tę chwilę, mającą znamienny wpływ na naszą pasiekę. Dla jej dobra nie skąpmy i w maju naszej pracy, trudu i rozważgi. Oto odpowiednia obecnie pora przygotować pszczoły do głównego pożytku. **Popierajmy czerwienią wszelkimi środkami.** W pierwszej połowie maja nie rozszerzajmy jednak gorączkowo gniazda. Wolno to nam uczynić dopiero wówczas, gdy wszystkie plastry i ich spody czernią się od pszczoł i gdy w oczku pełno ich nawet w chłodniejszym dniu.

W toku rozszerzania dostawiaj litylko jeden plaster, bezpośrednio do gniazda, lecz nigdy w środek gniazda. Zanadto szerokie rozłożenie może mieć obecnie bardzo przykre następstwa. Oto, w połowie maja, lubią się u nas zgłaszać trzej mroźni bracia z groźnem wspomnieniem zimy. Noce majowe mogą być dość chłodne. Gdy się rozchodzi o ochronę życia, robotnice ściągają się w kłęb ciasniejszy, zaś czerw, niegrzany, ginie. Ponadto pamiętaj, że węzą dopiero wówczas powinieś się posługiwać, gdy pszczoły już same ciągną robotę. Takie nagie ściany, dodane zawczasie, powodują

jedynie zamieszanie wśród robotnic i ochłodzenie! Bądźże ostrożnym!

Ocieplające maty usuniesz z pnia wówczas, gdy tego same pszczoły będą się domagać, potrzebując więcej miejsca do swego rozwoju. Nadstawki nałożysz, gdy przyjdzie główny pożytek, a gniazdo przepełni się robotnicami.

Jak ciężkie błędy w tym względzie widywałem u początkujących! Natychmiast z pierwszym dniem pożytku nakładają obszerne nadstawki. Odmowną próżnią chcą pszczoły zmusić do nadmiernego wysiłku. Pszczoły jednak okazują się rozsądniejsze i pozostają uparcie w zarodni. Okoliczność ta sprawia początkującym przykre, lecz usprawiedliwione, rozczarowanie.

O ile ciepło jeszcze nie ustaliło się, a nadstawki są z pojedynczych desek, radzę je poutulać należycie matami, gdyż noce w maju mogą być chłodne. Ostrzegam przed przenoszeniem do nadstawek plastrów, z zasklepionym lub otwartym czerwem, celem zwabienia tamże robotnic. Jeśli zimno zmusi robotnice do ratowania ich własnego życia przed śmiercią, to — powodowane koniecznością — porzucą one nawet własne, kochane potomstwo.

W maju zbliża się czas rójki. Pamiętaj do niej należyście przygotować się. Nie jest bartnikiem taki pszczelarz, u którego zdjęty rój musi cierpliwie czekać na ul, godnie przygotowany dla nowych gości. Rój z pewnością sprawia mu więcej kłopotu, aniżeli przyjemności.

Dobrze oczyszczony ul powinien być w pogotowiu. Jeżeli kiedy padły w nim pszczoły powinien być wypalony, a conajmniej wymyty wrzącym ługiem. Nie zaszkodzi natrzeć go melisą, gdyż zapach jej jest dla pszczoł przyjemnym. Wewnątrz powinien być ul wyposażonym w ramki, o gotowych

plastrach lub z wprawioną węzą. Gotowe plastry wstaw pośrodku.

Pierwaki, ciągnące chętnie robotę trutową, nie powinny dostawać ramek z początkami. W jaką ilość ramek zaopatrzyć ich, zależy od ich rozmiaru i wielkości roja. Zwyczajnie dają tyle ramek, ile funtów waży pszczoły, przy czem ponadto dostawiam z boków po jednej ramce. Zauważyć jednak nie szkodzi, że lepiej rój trzymać ciasniej, aniżeli za szeroko!

W czasie rójki powinno się mieć lekki koszyczek do zdejmowania roju, kawałek płótna do nakrycia pszczół, lekką drabinę, kropidło z wodą, siatkę i kurzysko.

Zimowla pszczół w b. r. nie była wszędzie zadowolająca. Zimny marzec przyczynił się do zraty pszczół, jużto głodujących, jużto zaperzonych. Nie będzie to tak łatwym doprowadzić wszystkie pszczoły do należytej siły na czas głównego pożytku. Wielu początkujących traci tę jedyną miodną porę bezpowrotnie, gdyż uporczywie oczekują rojów. Zezwala pszczołom tygodniami wylęgiwać się daremnie. W rezultacie nie może się roja doczekać, zaś miodny czas jak z bata trzasł. Jeżeli pniem o władnie chęć rójki, to często roi się, mimo nałożonej nadstawki, podobnie i bez niej.

W maju powinieneś się zdecydować, ażali pszczoły mają ci dać miodu czy roje? Chcesz mieć roje — uprawiaj w dalszym ciągu podniecające podkarmianie w sposób, zapodany w poprzednim liście. Pszczoły trzymaj ciasno, a roja doczekasz się napewno.

Pnie, przeznaczone na miód, nie powinny roić! Cóż robić, by pień nie roił? Czynniki, powodującymi rojkę,

są: stara matka, ciasnota pnia i czas średnio miodny. Co do matki, to powinieneś mieć w pniu jedynie dobrze czerwiące, nie starsze nad trzyletnie. Co do ciasnoty pnia — to staraj się wewnątrz jego rozszerzać zawsze tak, aby wszystkie pszczoły mieściły się na ramkach i nie wypełniały go zbyt szczelnie. Najniezawodniejszym jednak sposobem wyleczenia pszczół z manji rojenia się jest zapobieżenie ich bezczynności.

U pszczół, podobnie jak u ludzi, bezczynność jest matką niepożądanych psot i lekkomyślnych poczynań. Co parę dni zabieram im plaster o legnącym się już czerwiu i zasilam nim pnie słabsze. W miejsce zabranego plastra wstawiam albo węzę, albo nawet ramkę z początkiem, którą jednak natychmiast, po jej wykończeniu, zabieram, gdyż nie reflektuję na wyprodukowane na niej trutnie. Taki jarzący, trutowy plaster mogą mi pszczoły w innym pniu zalać miodem. Zasklepiony miód na białym plastrze, to łakocie smakoszów.

O ile wkroczyliśmy już w porę ciepłą, o ustalonej nocnej temperaturze, to można też takim pszczołom dokucać przez przestawienie ramek z gniazda w nadstawkę i naodwrot. Wskazaniem jest również pień taki trzymać chłodno. Pootwierać wszystkie wentylatory, umożliwić przewiew świeżego powietrza.

Kończąc ten list wydaje mi się jednak, że w b. r. maj u nas nie będzie zbyt rojnym. Wiosna się opóźnia. Pierwszy oblot, i to dość słaby, pojawił się dopiero u nas w ostatnich dniach marca. Nie człowiek, lecz okoliczność rozstrzyga o możliwości stosowania naszych doświadczeń.



Nadsyłajcie składki na „Fundusz Miodowy“.

Mieczysław Pauluchów.

KRÓTKI RYS EWOLUCJI ULA SŁOWIAŃSKIEGO.

Nazwa sama niewłaściwa, a jednak rzeczywista. Pomysł śp. prof. Dra Ciesielskiego, i tak przez niego nazwany, niema jednak ze słowianstwem nic wspólnego, prócz nazwy, gdyż użycie jego nie rozpowszechniło się zbyt daleko poza granice Małopolski. Toteż racjonalniejszą jest nazwa, nadana mu w okresie ostatnich dziesięciu lat, na jednym ze zjazdów pszczelarskich, a mianowicie od nazwiska autora — „ul Ciesielskiego“.

Dlaczego śp. prof. Ciesielski nie użył sam takiej właśnie nazwy, rzecz zrozumiała ze stanowiska autora, który myślał o daleko szerszem rozpowszechnieniu pomysłu, niż to nastąpiło. W każdym razie ten typ ula reprezentuje większość naszych pasiek na wschodzie i, w czasie swego powstania, był najlepiej obmyślonym typem ula, przystosowanym do naszych warunków, o możliwie najwygodniejszej manipulacji, przytem najprostszej i najtańszej konstrukcji. Pszczoły w nim zimują dobrze, dobrze też dochodzą do siły i w porę, jest może, zdaniem niektórych, nieco za szczupłym z pewnych względów, jak: miodobranie, rójka i t. p., ale o tych wadach dałoby się dużo powiedzieć za i przeciw.

Nie to jednak jest celem niniejszej rozprawy, dlatego też tylko nawiasowo o tem wspominam, gdy chodzi głównie o to, co robić wobec wprowadzenia ula amerykańskiego, a właściwie — ściśle mówiąc — ula z góry otwieranego, o ramkach szeroko-niskich, a więc leżaka. Na tem tle ciągle pojawiają się i zapytania i artykuły. Świadczą one albo o małej orientacji P. T. braci pszczelarskiej, albo o zwykłym braku czytania fachowego, gdyż artykułów na ten temat była już spora paczka. Nie będę też zajmował się dyskusją na temat, czy ten czy ów ul

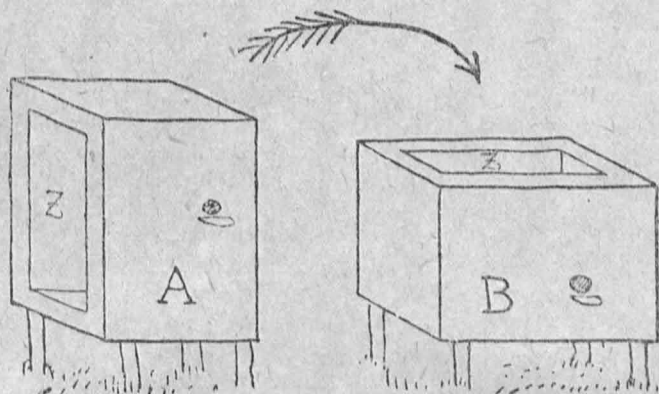
miodniejszy, bo to nie zależy od ula tylko od pszczoły i od pożytku.

Chodzi mi więc o to, co zrobić z ulem Ciesielskiego, jeżeli — czyto komu wydaje się on za ciasnym, czy też podoba mu się otwieranie z góry — a tymczasem ma większą liczbę tych uli, a może i wielką pasiekę.

Otóż gwarantuję za to, że nikt z tych posiadaczy ani nie wyrzucił tych uli na śmietnik, ani nie użył na podpałkę, ani na inny cel, zaś nikogo nie stać na to, ażeby nagle zmieniał całą 100 czy 200 pniową pasiekę na inny typ uli, czyli, wyrzucał pieniądze za okno. Czyż słyszał kto kiedy o tem, aby, ekonomicznie myślący człowiek, mając kamienicę starego systemu, kazał ją zburzyć li tylko dlatego, ażeby na jej miejscu zbudować nowoczesną? Chyba że nie. Każdy wie, że na to jest inna rada, a to — rekonstrukcja, adaptacja czy przebudowa, ale taka, ażeby budowlę jak najmniejszym wysiłkiem i kosztem przystosować do warunków wymaganych. Toż samo dotyczy i uli, a jak to zrobić, nie jeden już artykuł w *Bartniku Postępowym* szeroko się rozpisywał.

Przejdę pokrótce poszczególne sposoby, ciekawych zaś bliższych szczegółów, a raczej ścisłych danych, odsyłam do odpowiednich artykułów.

Jeżeli chodzi o szczupłość ula, ze względu na pojemność ramek, łatwo temu zaradzić przez sporządzenie przyczepki — dostawki cienkościennej, o wymiarze wewnętrznym, dokładnie takim samym, jak wnętrze ula, a więc: 64 x 24, tak, ażeby i ramki te same do niej wchodziły i zatwór ula dokładnie ją zamykał. Może być na 4, 5 lub 6 ramek. (vide odnośne opisy L. Webera w roczniku 1918 naszego piśma.) Przystosowuje się ją do ula w miejsce zatworu, zawieszając na odpo-



Ul słowiański z boku dostępny, po przewróceniu na „plecy“ jest dostępny z góry
(z art. L. Webera w 42 roczniku „Bartnika Postępowego“).

wiednich uszach u góry i na zakrętkach, poważnie na czas miodobrania, gdy pień już obsiada swe wszystkie ramki na czarno i zamyka tym samym zatworem. Kto się obawia, by swym ciężarem nie przewróciła ula, może ją dodatkowo podeprzeć palikiem od spodu. Po miodobranu skrzynkę się odejmuje, a zatwór powraca na swe miejsce. Jak widzimy, tem samym ul 10-cio ramkowy wcale łatwo może być 15-to ramkowym, jeżeli zaś jest dwuzatworowym, t. zn. z dwu stron otwieranym, możemy umieścić po obu stronach po przyczepce i wówczas mamy ul 20 ramkowy, chyba już dość obszerny, nawet na najsilniejszy pożytek!

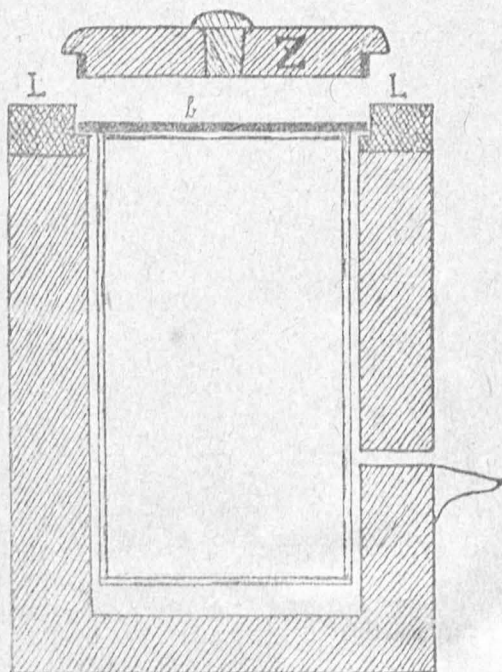
A jeżeli ktoś chce mieć konieczne ule z góry otwierane, nadstawkowe i obszerne zarazem? I to się da zrobić również nie wielkim kosztem!

Po prostu — ul dawnym jego tyłem stawiamy na palikach, w miejscu, gdzie zatwór, nabijamy listwę odpowiedniej grubości z felcem do zawieszania ramek, tak, aby dawny zatwór mógł pełnić funkcję powały; ramki zmieniamy na wiszące, prożki i t. p. odejmujemy i sprawa skończona; mamy ul zwyż 16—20 ramkowy (vide odnośne opisy L. Webera w poprzednich rocznikach naszego pisma oraz „Hodowli Pszczół“ tegoż autora). Chcemy nadstawki, możemy ją też umieścić i to:

albo taką, jaka nam się będzie podobała (co do wymiaru ramek) — albo taką, ażeby 2 ramki nadstawkowe mieściły się wraz z drzewem w jednej gniazdowej.

Ten drugi sposób jest o tyle lepszy, że każdej chwili możemy brakujące zapasy w gnieździe uzupełnić ramkami z nadstawki. Niestety, w tym wypadku daszek musimy dać inny, gdyż poprzedni będzie za krótki (50 cm. na 85 cm. długości, prócz występów) ze względu na zmienione położenie ula. Ponadto z boku wycina się otwór do usuwania śmieci z dna, czyli do podmiatania, takiej wielkości, aby wygodnie tę czynność wykonać było można (i dokładnie)!

Można też mieć ul otwierany i z boku i z góry, a więc ruchomy i bok (zatwór) i powała, o ramach stojących, o nadstawce, w której ramki mają taki wymiar, że dwie nadstawkowe mieści się w jednej gniazdowej. Taka przeróbka jest pomysłem jednego z pszczelarzy lwowskich, stolarza z zawodu, P. Antoniego Zenknera. U niego widziałem, przed wielu laty, taki ul z nadstawką i z pszczołami i próżnych parę, już przygotowanych do umieszczenia w nich pszczoł. Twierdził, że rezultat otrzymał bardzo dodatni i miał zamiar wszystkie pnie poprzecinać w ten sposób. Zdaje mi się też,



Ul Ciesielskiego, przerobiony na z góry dostępny (rys. z artykułu L. Webera w 41 roczniku „Bartnika Postępowego“).

że ul ten był na ostatniej, ogólnopolskiej wystawie pszczelarskiej we Lwowie, ale nie wiem na pewne; wiem, że dłuższy czas stał w Redakcji *Bartnika Postępowego*, a potem w „Pszczole“.

Co do dalszych zarzutów stwierdzę rzecz zasadniczą: ażeby móc mówić o zaletach i wadach tego ula, trzeba go mieć ściśle takim, jakim był rzeczywisty pierwowzór ula Ciesielskiego, bez żadnych przeróbek nieświadomych. Do tych cech zasadniczych należał: 1) czop w powale, o średnicy 10 cm. (dziesięć cm.); 2) czop w zatworze o średnicy 3 cm. (trzy cm.); 3) oczko (wylot) w odpowiedniej wysokości ($12\frac{1}{2}$ cm.) od ściany tylnej i 25 cm. od sufitu (powąły wewnętrznej); 4) kanał pod ramkami wysokości 14 cm. Czopy służą do przewietrzania ula (chłodzenia) w czasie upałów i pożytku, czop górny przytem do podkarmiania tak z biedy, jak i spekulacyjnego (na siłę). Ponadto należy

tu t. zw. fartuszek, czyli deszczulka, z umieszczonym w niej 1 dm² blachy odgradowej, służąca do ogradzania matki na czas miodobrania na 6-ciu czy 5-ciu ramkach gniazdowych, dlatego też takie, a nie inne, ma być położenie oczka — a pozatem fartuszek ten służy do okrycia ramek od strony zatworu, jako ścieśniacz gniazda.

Twierdzi się, że w ulu tym pszczoły źle zimują, że tworzy się w nim wilgoć od strony zatworu, że ramki (woszczyna) pleśnieją i t. p. Na to odpowiedział już śp. prof. Ciesielski w zdaniu udowodnionem: „Suchy pień ma dość wody, mokry cierpi na brak wody“. (Der nasse Stock hat Mangel an Wasser, der trockene dagegen hat Wasser genug.) A więc zależy to nie od systemu ula, tylko od sposobu zamieszkania. Pień, źle zimujący, wytwarza nadmiar ciepła (jest mu za gorąco), ciepło to skrapla się na powale i ścianach bocznych, a więc i od strony zatworu, jakoteż i na ramkach u dołu, ztąd zaperzenie pnia, pleśnienie ramek, mał, zatworu i t. d.

A przyczyną złej zimowli nie koniecznie jest sam ul. Albo pień jest za bardzo opakowany, albo za słabo, albo gniazdo za wielkie albo za małe, albo siła za wielka albo za mała, albo pień jest niepokojony (myszy), albo miód mu zcukrzył i grozi głód — oto wszystko przyczyny przemian dla nas niewidocznych, które trafiają się we wszystkich typach uli. Mogę o tem coś niecoś powiedzieć, bo mam leżaki typu Dadant-Blatt'a i nieraz już podobny fakt zawiłgocenia ścian w nich zaobserwowałem. Jeśli zaś chodzi o wilgoć t. zw. zatworową, to znaczy między matą a zatworem, łatwo jej uniknąć, pozostawiając w czopie górnym mały otworek, wielkości a raczej grubości szpilki, jako wentylator, któryby odprowadzał grupującą się tam parę, jak to się praktykuje w mieszkaniach, jak to zastosował Czyńka, pozostawiając w swym piątrowym ulu na zimę otwór w powale (do magazynu vel miodni czyli nadstawki), wielkości dwu u iczek między ramkami. Sposobu tego używa

w swej pasiece instruktor kolejowy P. K. Batsch, z dodatnim wynikiem; składa się on w całości z uli Ciesielskiego, czyli słowiańskich, pozostawiając

właśnie w czopie, od strony zatworu, ten mały kanalik, grubości szpilki (1 mm.), co mu w zupełności wystarczy. C. d. n.)

Olgierd Jankowski.

PROJEKT ZORGANIZOWANIA ZAKUPU I SPRZEDAŻY MIODU.

Interesując się pszczelnictwem w ogólności, a jako młody handlowiec zbytem miodu w szczególności i możliwościami jego rozwoju, pilnie czytywałem się we wszelkie artykuły *Bartnika Postępowego*, poruszające tę sprawę. Niestety, doszedłem do bardzo smutnych wyników. Pszczelarze nasi od kilku lat już są w poszukiwaniu zbawczych dróg, wyłaniają się liczne projekty, powstaje dyskusja, jedni widzą zbawienie w spółdzielczości, inni się jej przeciwstawiają, a wszyscy utyskują i obracają się w szarej beznadziejności.

Ilekcję przeczytam *Bartnika Postępowego*, zawsze napada mnie dziwny smutek, że taka dziedzina, jak pszczelnictwo, o tylu możliwościach, jest w błędnym kole i ciągle szuka dróg wyjścia.

Wyprowadziłem z tego kilka wniosków, że po pierwsze: wśród naszych pszczelarzy brak zmysłu organizacyjnego, czego dowodem chociażby brak jednolitej organizacji pszczelniczej; po drugie: brak zmysłu handlowego, co dobrze rozumiem, gdyż oni, stykając się z naturą bezpośrednio, bardziej są idealistami niż realistami; po trzecie: brak rzutkości i zdecydowanej linii w poczynaniach, co już jest cechą naszą wspólną.

Jedynym może, który rzuca konkretne hasła, jest p. J. Krauss — hasło spółdzielczości w pszczelnictwie i to jednak są tylko pobożne życzenia dążności do zorganizowania się, apele, wyrażanie sobie braku solidarności.

Jednym słowem, nikt nie rzuca konkretnego planu, któryby można było

przedyskutować, przyjąć lub nie, albo też zmienić i w odpowiednio zmienionej formie przyjąć.

Zanim przystąpię do rzucenia paru uwag na ten temat, chciałbym poruszyć pewne zastrzeżenia co do spółdzielczości, jak to zrobił p. Bolman, z którym w wielu wypadkach się zgadzam.

Spółdzielczość, jako ruch, do niedawna dominujący i rokujący olbrzymie nadzieje, zaczyna przechodzić swój kryzys; jeżeli przypatrzmy się spółdzielniom, za małymi wyjątkami, węgętują, nie dając zreszonom spodziewanych zysków. Idea, na której opiera się spółdzielczość, utracenie zysku przedsiębiorcy, wymierza im największy cios. Mogą spełniać swą rolę obrony praw konsumenta, bo poto przecież powstały, ale nigdy nie dadzą realnych wyników, którym głównie wszak chodzi o zysk, a zysk ten w spółdzielniach jest zwalczany.

Pszczelarze, jako tacy, są wszak raczej producentami, a nie konsumentami, winni więc dążyć do jaknajwiększego zysku, muszą więc stać się przedsiębiorcami, a tem samem niejako antytezą spółdzielców.

Następnie, drugą wadą spółdzielni, która umniejsza ich zdolność konkurencyjną, to skrępowanie, brak szybkości decyzji, tak ważny czynnik w handlu; z tem też łączy się trzecia cecha ujemna, że inaczej pracuje się dla celów idealnych, a inaczej dla korzyści realnych (może niezbyt miłe, ale prawdziwe); można to potępiać, można z tem walczyć, ale — realnie rzecz biorąc —

nie możemy tego ważnego czynnika pominąć, a wszak pszczelarze nie zechcą chyba być pionierami ruchu spółdzielczości ze swoją stratą.

Trzecim wreszcie czynnikiem, hamującym rozwój spółdzielni, to słabość kapitałowa, jestto dziecko, które już się rodzi słabe; trudno, żeby z niego coś mocnego wyrosło.

Skromny kapitał zakładowy nie pozwala na rozwój, na rozmach, którego w tym wypadku potrzeba; spółdzielnia siłą więc rzeczy staje się tworem lokalnym i to nie zawsze popieranym nawet przez swoich, jak to wspomina p. Bolman, że „oddają miód do spółdzielni, naturalnie bardzo wielu to czyni, gdy nie ma innego wyjścia“. Musi więc spółdzielnia być skazaną na wegetację, jeżeli nawet nie potrafi zagarnąć lokalnego rynku.

Pisze p. Krauss, że spółdzielnie są niezawodnymi drogami, wiodącymi do uniezależnienia się od wyzyskującego kapitału zachłannej jednostki. Ależ to uderzenie w próżnię!

Czy pszczelarze mają przeciwko sobie zorganizowany „zachłanny kapitał“, przed którymby się musieli bronić? Wprost przeciwnie — na ich szczęście, czy nieszczęście — kapitał w tej dziedzinie jest nieobecny (przynajmniej zorganizowany), nikt ich nie gnębi, mają bardzo szerokie pole do popisu. W dalszym ciągu pisze, że znikąd nie mamy pomocy i że jedynie spółdzielcza praca może ocalić nasz dorobek. Ależ tem lepiej, nikt więc nam w naszej dziedzinie nie brzdądzi, sami możemy wykuć swój los.

Nie zgodzę się również z twierdzeniem, że brak pszczelarzom kapitałów, jak również i z tem, że brak nam fachowych przemysłowców. Postaram się to udowodnić.

Kapitał dąży zawsze tam, gdzie widzi zysk, dlatego tak niechętnie idzie do spółdzielni, przeciwnie, gdybyśmy mu dali instytucję, gdzieby mógł zysku się spodziewać, znajdzie się, pomimo kryzysu, pomimo ciasnoty gotówkowej, nawet wśród samych pszczelarzy, ale o tem później. Jeżeli chodzi o brak wy-

kwalifikowanych przemysłowców, to sprawa podobnie się przedstawia; fachowców-handlowców mamy już bardzo dużo, ale gdzież oni mogą pójść w pszczelnictwie? Spółdzielnie są za biedne, by utrzymać fachowca z wyższym wykształceniem.

Zgrubsza naszkicowałem swoje zastrzeżenia co do dotychczasowej polemiki w sprawie zbytu miodu. Ponieważ na wstępie zaznaczyłem, że nikt nie daje planu konkretnego, prócz p. Kraussa, który to plan, według mego zdania, jest zbyt odległy i zbyt idealistyczny, ze swej strony chciałbym rzucić myśl i poddać ją dyskusji.

Jak z powyższych wywodów moich wynika, jestem przeciwnikiem tworów słabych i lokalnych. Według mnie jednostki energiczniejsze, bardziej rzutkie, powinny stworzyć np. spółkę akcyjną o odpowiednio dużym kapitale zakładowym, tak, by dać jej z miejsca mocne podstawy.

Byłoby więc to pociągnięciem handlowem i zarazem samopomocowem. Spółka taka miałaby formę centrali zakupu i sprzedaży, centrali, obejmującej jeżeli nie całą Polskę, to przynajmniej chwilowo, jej część. Oparta być winna na następujących zasadach:

- 1) skup miodu z różnych okolic;
- 2) powinna posiadać składy i urządzenia, umożliwiające standaryzację jakościową i ilościową (należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na dobroć miodu);
- 3) powinna wprowadzić standaryzowane naczynia w porozumieniu z zagranicą, gdyż musiałoby się liczyć z ewentualnym eksportem i naczynia te wprost, siłą faktu dokonanego, narzucić pszczelarzom, t. j. zająć się ich dostawą, przy czem uważam, że nieodzownem by było podzielenie ich na hurtowne (blaszane 50 i 100 kg.) oraz detaliczne (szklane 1/2, 1, 2 i więcej kg.);
- 4) powinna zająć się propagandą konsumpcji, co już byłoby jej czynnością handlową, dla zwiększenia pojemności rynku; niepotrzebnem przeto było by tworzenie specjalnego funduszu propagandy, który, według mnie, jest mało

celowy, gdyż konsument obecnie musi miodu szukać, a — propagując konsumpcję — trzeba konsumentowi go dać;

5) w miarę swego rozwoju, w rozumieniu swego dobra, mogłaby przychodzić z pomocą kredytową czy to pszczelarzom, czy to potrzebnym im instytucjom;

6) wreszcie — mogłaby powstać, jako dział przyboczny przy niej, ubezpieczalnia pasiek.

Jestem przekonany, że niejedyn z Czytelników, czytając to, powie, że napadam na idealistów, a sam przechodzę do kategorii szaleńców. Otóż nie, proszę Panów, może jest to rzecz zakrojona na wielką skalę, a jednak mogąca się urzeczywistnić. Trzeba się tylko temu przyjrzeć zbliska i zastanowić. Jedną jest tu bowiem ważną rzecz, że projekt ten, jako podstawę, ma ryzyko handlowe, ale zarazem daje akcjonariuszom perspektywę bezpośredniego zysku w postaci dywidendy od akcji. Pomijam już to, że zapewnia im samym całkowity zbytek ich produkcji. A czyż trzeba tłumaczyć, jakie taka centrala zakupu i sprzedaży dałaby korzyści ogółowi pszczelarzy?

Nadmieniłem tu mimochodem o eksporcie, ale ręczę, że nasz rynek wewnętrzny może wchłonąć całkowitą naszą produkcję, gdyż podczas zestawiania prowizorycznej statystyki stwierdziłem, że przeciętnie produkcja nasza waha się od 0,3—0,5 kg. (a w niektórych okolicach 0,1!) na głowę rocznie!

Naszkoicowałem projekt w ogólnych zarysach, dużo pozostaje jeszcze kwestyj technicznych niewyjaśnionych, które z przyjemnością poruszę, o ile będzie zainteresowanie.

Powstanie takiej spółki uważam za całkiem możliwe nawet już w bieżącym roku, gdy pszczelarze, po pożytku, będą mieli nieco zbywającej gotówki, gdyż też jestem zwolennikiem, by pszczelnictwo pchnąć naprzód własnymi siłami.

Kapitał potrzebny również wysokim bardzo nie jest, jednak powinien być takim, by rozmach i decydujące zdo-

bycie rynku nie było brakiem jego hamowane.

W zakończeniu chciałbym jeszcze zwrócić się z apelem do Szan. Redakcji, by wprowadziła stałą rubrykę działu handlowego, gdzie możnaby zorientować się w cenach miodu nie tylko w poszczególnych częściach kraju, lecz również wskazanemby było podawanie cen zagranicznych, zwłaszcza krajów, które mogłyby być naszym rynkiem eksportowym. Uważam ten dział za bardzo ważny i należy go prowadzić stale a nie dorywczo.

* * *

Jesteśmy wdzięczni Szan. Autorowi za poruszenie tej, tak ważnej dla nas, pszczelarzy, kwestji, którą nadaremnie starają się rozwiązać w zadawalający sposób nie tylko u nas, lecz i zagranicą. Dążenia do zorganizowania handlu produktów pasiecznych datują się nie od dziś ani wczoraj, lecz już od dziesiątków lat. Jeszcze przed czterdziestu laty na łamach naszego pisma cały szereg wybitnych znawców poruszał tę sprawę; były długie dyskusje — debaty, repliki, tysiące projektów, lecz zawsze w kółko Macieju. Słuszną jest uwaga, że ustawa o spółdzielczości w Polsce jest bardzo wadliwa, zbyt idealistycznie pojęta, nie przyciągająca do siebie szerszych warstw ogółu.

Odpowiedzialności dużo — świadczeń moc — zysków dla członków mało. Zyski w postaci dywidend i zwrotów towarowych — to wprost kpiny. Póki nie będzie w Polsce zmieniona ustawa o spółdzielniach w duchu więcej kapitalistycznym, póty nie będzie ona mogła mieć widoków rozwoju. Zresztą do poruszania tego tematu służą nam specjalne czasopisma, poświęcone spółdzielczości, które starają się udoskonalić formę jak najlepszego zorganizowania zbytu różnych produktów. My — pszczelarze — jesteśmy w tem położeniu, że w lwiej części chcemy ułatwić sobie zbytek towaru, a nie nabywać go, jako w przeważnej liczbie spółdzielni rolniczych bywa.

Standaryzacja? Wszak jeszcze przed

5 laty wprowadziliśmy naczynia standaryzowane, pojemności 50 kg. Lecz co wprowadził Lwów, to ignorowała Warszawa, bo każdy projektodawca chciał przeforsować swój projekt. I nasza spółdzielnia „Pszczoła“ starała się rozwiązać problem jak najpraktyczniejszego opakowania miodu; sprowadziliśmy różne słoiki szklane, kubki z impregnowanego kartonu, tubki blaszane i t. p. W końcu doszliśmy do niezbitego przekonania, że — jeśli rodzaj opakowania jest zbyt drogi w stosunku do ceny jego zawartości — wówczas zbyt towaru natrafia na trudności. Dziś spółdzielnia nasza daje swym konsumentom miód w — zwyczajnym papierze pergaminowym, bo to najtańsze opakowanie. Najtańszy słoik jest zawsze jeszcze zbyt drogi do sprzedaży drobnych ilości miodu. Zresztą — po zużyciu miodu — słoik, za który konsument musiał zapłacić — pozostaje mu przeważnie bezużyteczny, o ile go nie wyrzuci.

Tak nasi, jak jeszcze więcej zagraniczni pszczelarze, posiadają dostatecznie bogate doświadczenia co do zorganizowania zbytu miodu, a na po-

wyższy temat pisał swe, nader trafne, uwagi nasz znany pszczelarz, uczestnik wielu wszechświatowych kongresów pszczelarskich, p. Jan Marcinków w Skolem.

Była nawet swego czasu rozpisana szeroka, międzynarodowa ankieta, w której zabierały głos znane powagi pszczelarskie Austrii, Czech, Niemiec, Szwajcarii, Węgier i t. p. Na podstawie tej ankiety wynikło, że specjalne zrzeszenia, stworzone li tylko dla zbytu miodu, po krótszem lub dłuższem bytowaniu upadły, narażając swych członków na dotkliwie straty. Już nasz poprzednik, dr. T. Ciesielski we Lwowie, zorganizował spółkę pszczelarzy dla zbytu miodu (jeszcze przed kilkadziesiąt laty), lecz spółka ta zbankrutowała, narażając członków na dotkliwie straty. Obecne spółdzielnie pszczelarskie wprawdzie vegetują, lecz postawione są na zbyt słabym fundamencie kapitału zakładowego. Toteż jedne upadły po kilkuletniem borykaniu się z trudnościami, jak np. „Barć“ w Warszawie, inne zaś istnienie swe zawdzięczają ofiarności kilku jednostek.

Przyp. Redakcji.

Stefan Bolman.

UL LEŻAK OCIEPLONY.

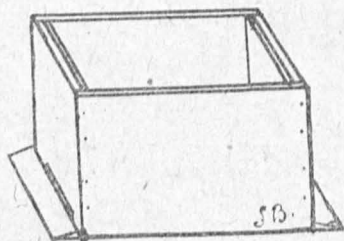
Zabrać głos na temat budowy ula, a — znając ogólną opinię w stosunku do wszystkich pomysłów nowoczesnych uli — to trzeba mieć niedźwiedzią odwagę.

Ale, gdyby zawsze jednostka czyniła tylko to co ogół mówi, to, zamiast naprzód, cofalibyśmy się wstecz. W roku 1925 na Kongresie zostały ustalone typy uli dla Polski, a w r. 1926 już powstał leżak związkowy. Czy twórcy tego ula liczyli się z ogólną opinią? Napewno nie, gdyż inaczej nie mielibyśmy leżaka związkowego. Co na tem ogół pszczelarzy przegrał lub wygrał, nie będą osobiście dowodził. Rozumię tylko to, że żaden temat z za-

kresu pszczelnictwa zupełnie nie może być wyeliminowany.

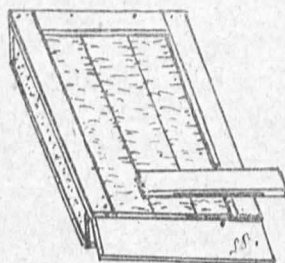
Wprowadzeniem budowy leżaka bardzo wiele uczyniono w pszczelnictwie polskim. Przedewszystkiem zniesiono ograniczoną wielkość ula, co ma w pszczelnictwie pierwszorzędne znaczenie, oraz zredukowano cenę i szereg innych niedokładności. Jedyne system budowy ich, jako uli letnich, pozostaje dla szerszego ogółu pod znakiem zapytania. Obserwując sposoby ocieplania tych uli, oraz to, że pszczelarze pracują w tym kierunku, mając osobiście wypróbowany system leżaka ciepłego od r. 1924, nie mogę się oprzeć, aby nie podzielić się z innymi.

ne ściany równają się ze ścianami słomianymi; natomiast z przodu i tyłu przybijamy deski, szerokie po 6 cm., co nam zabezpiecza od zaciekania słomy wodą, a jednocześnie deska z przedniej strony służy za siodełko, gdyż wylot wycinamy tuż ponad deską (Rys. 5). Za-



Rys 5.

kladać kamieniami, lepiej robić po jednej zaszczepce z drutu, co jest o wiele wygodniejsze i praktyczniejsze od przykładania ciężarami, a nadto więcej estetyczne.

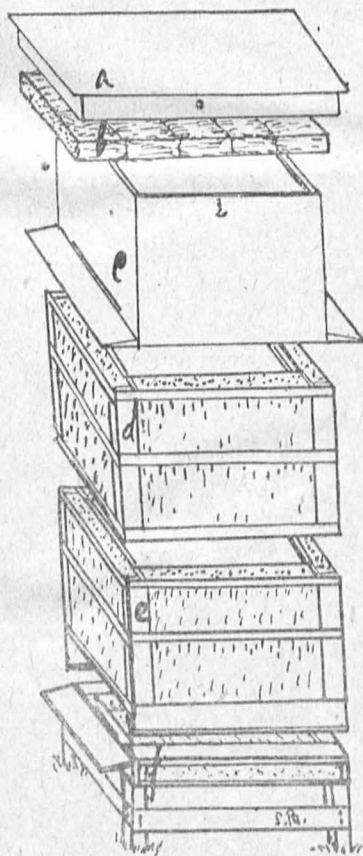


Rys 6.

łączone ilustracje przedstawiają w zastosowaniu nadstawkę ciepłą (Rys. 7 d), lub nadstawkę pojedynczą (Rys. 7 e). Zaznacza się, że nadstawki pojedyncze otrzymują wymiar środkowy o 10 cm. szerszy, to jest na grubość dwóch ścian słomianych.

Dno słomiane, budowane z listew, szerokość na grubość ściany. Zaczynamy robotę od dwóch listew, długich na szerokość ula, do jednej z nich przybijamy deskę, która ma służyć przed wylotem; następnie dwoma listwami, na długość dna, zbijamy na końcach do sztorcowych ścian listew poprzecznych, których szerokość winna być 6 cm., t. j. na grubość dna. Układamy słomę, a drugimi listwami przybijamy, środkiem puszczamy dwa druty, zszywamy je i dno gotowe. Ma ono tą dodatkową stronę, że jest słomiane, a może służyć jak całkowicie drewniane (Rys. 6).

Daszek płaski, który ma tą ujemną stronę, że nie można stosować, przy wiosennem podkarmianiu, podkarmiaczek górnych, bez zaglądania do gniazda, i w lecie od gorąca zbyt szybko się rozgrzewa, co w pewnym stopniu usuwa się przez stosowanie maty, zamiast deszczulek na powałę. Długość i szerokość winna być zastosowana do gniazd ciepłych; dla zabezpieczenia od burzy i silnych wiatrów, zamiast przy-



Rys 7.

Całość ula (Rys. 7): a) daszek, b) mata, e) nadstawka pojedyncza, d) nadstawka ciepła, e) gniazdo, f) dno.

Nie ośmielałem się innych sposobów krytykować, jednak z dobrą myślą nadmienię, że obkładanie dla ocieplenia uli pojedynczych na wiosnę jest niepraktyczne i kosztowne, raz sama robocizna, a następnie maty, których wyrób jest stosunkowo drogi; opakowywanie słomą i obwiązywanie papą jest drogie i inne sposoby pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Same zaś ule, jako pojedyncze, to w niektórych stronach naszego kraju wprost się nie nadają, gdyż w lecie są za gorące.

A porównanie kosztów budowy uli mego systemu i pojedynczego, wychodzi na korzyść moją; w dodatku mam uli ciepły, odpowiedni na każdą porę roku, wewnątrz drewniany, co jednak, przez zastosowanie dna słomianego i maty (zamiast desek), daje nam to co uli zupełnie słomiany, a jest wewnątrz więcej higieniczny, zaś na zewnątrz jest znowu całkowicie słomiany, co mu stwarza również dodatnią stronę.

Przy budowie uli pojedynczych zmuszeniśmy używać materiału w najlepszym gatunku oraz desek, grubych $1\frac{1}{3}$ cala. Według obliczeń teoretycznych, uli pojedynczych, przy użyciu desek, grubości $1\frac{1}{2}$ ", z metra wyjdzie 20. Deski muszą być z obydwu stron heblowane, a składane na t. zw. cynki lub zapuszczane; jeżeli zaś są wąskie, to muszą być masywnie łączone, co w całości pociąga za sobą duże koszty robocizny, a przez to cena ich jest stosunkowo wysoka. A jeżeli doliczymy ciągłe koszty na wiosnę ich ocieplanie to w zestawieniu otrzymamy, że ule te są stanowczo drogie, a nadają się u nas tylko na południu.

Natomiast, do budowy uli moim systemem, używamy desek najwyżej 1-calowych, co od razu daje trzecią część zysku na materiale; używamy materiału

gatunku pośledniego; sęki, nawet dziury małe, nam nie przeszkadzają, gdyż możemy je bez trudu izolować; taki materiał zazwyczaj jest w cenie dwukrotnie niższej, a nieraz i więcej, co daje nową oszczędność, a — w razie najgorszym — możemy użyć i cieńszych desek, ze skrzynek, choćby z dziurami po gwoździach, co jeszcze zmniejszy koszt materiału. Robocizna zmniejsza się do minimum, deski czyszczone są tylko z jednej strony, zbijane do czoła gwoździami, bez najmniejszego zwracania uwagi na stronę zewnętrzną, gdyż to wszystko pokryje słoma. Do zbijania takich skrzyń może być użyty najgorszy partacz; dojdzie tylko koszt słomy, natomiast może odpaść koszt malowania i robienia mat, które są trzykrotnie droższe co słoma, użyta bezpośrednio na uli.

Teoretyczne rozważania, że ul taki może być chłodny, lub słoma będzie wysuwać się z pod listew, w praktyce są nierealne. Zima roku 1928—29 najlepiej zakwalifikowała ule, które są dostatecznie ciepłe lub nie. Zimowane pszczoły na toczku w tych ulach wyszły całe.

Uli ten, zastosowany do nadstawki półtramkowej, na P. W. K. w Poznaniu (1929 r.) został nagrodzony państwowym listem pochwalnym.

Tańszego ula, wedle mego zdania, z pośród istniejących, niema. Jeżeli, przyjacielu, sam nieco majstrujesz, masz własną słomę, to zrób próbę; wyłącz koszt zewnętrznego nakrycia daszka i ramek, gdyż to ceny nie zmienia, buduj uli o dwóch kondygnacjach ciepłych, a jeżeli koszt cię wyniesie ponad 5 zł., to nie przekroczy szczęściu (kószka, w cenie fabrycznej, kosztuje 6 zł., do której należy dołożyć koszt stołka, nadstawki i jest w dodatku ciastna), napisz o tem do *Bartnika Postępowego*, a spełnisz to w stosunku do drugiego, co ja czynię dziś w stosunku do ciebie.



Kazimierz Kozikowski.

NAUKOWA WYCIECZKA PSZCZELARSKA PRZEZ Z. S. S. R.

Przy końcu ubiegłego roku ukazał się 4 zeszyt niemieckiego czasopisma *Archiv für Bienenkunde*, w którym znajduje się artykuł Dra Röscha z Zakładu Pszczelnictwa w Berlinie, p. t. „Naukowa wycieczka pszczelarska przez Z. S. S. R.“ („Eine bienenkundliche Reise durch Sowjetrussland“).

Z powodu odrębnych warunków rozwoju pszczelnictwa, oraz specjalnej gospodarki rządów dzisiejszej Rosji, artykuł ten powinien zainteresować nie tylko pszczelarza polskiego, ale także szerszy ogół przyrodników.

Wycieczkę swą, którą odbył autor w lipcu i sierpniu 1930 r., opisuje nie w chronologicznym porządku podróży, lecz opis jej dzieli na ustępy, w których zbiera wszystko co o tej sprawie dowiedział się. Ten, który interesuje się tylko specjalnem zagadnieniem, może się z takiego opisu szybko poinformować.

Opis wycieczki zaczyna autor od pobytu w Moskwie. Stąd udaje się na południe do Tuły, gdzie znajduje się pszczela stacja doświadczalna. Następnie jedzie autor do Rostowa nad Donem, do Piatigorska, Władykaukazu w górach Kaukaskich i Tyflisu. Stąd wraca do Moskwy przez Charków. Jak widzimy więc, plan wycieczki obejmował najrozmaitsze okolice Rosji.

Pierwszy ustęp zatytułowany: „Organizacja hodowli pszczół w dzisiejszej Rosji“. Faktem jest, że Sowjety każdą prywatną gospodarkę zmieniają na państwową lub komunalną, na podłożu socjalistycznym. Z tego faktu wynikają dla pszczelnictwa rosyjskiego dwie konsekwencje, obce dla innych krajów. Pierwsza, to kolektywizacja pszczelarstwa, t. j. zniesienie drobnych pasiek prywatnych i stworzenie wielkich pasiek kolektywnych, druga, to dostarczenie pszczelarzom uli, narzędzi i środków pomocniczych. Dostarczeniem na-

rzędzi zajął się ogólno-rosyjski związek pszczelarzy „Pczelowodsojuz“ oparty na podstawach spółdzielczych i finansowany obficie przez państwo, który posiada nowoczesne fabryki do wyrobu narzędzi, węży i t. d. Fabryki te są w stylu wielkich amerykańskich wytwórni. I tak: fabryka węży dostarcza miesięcznie 13 ton węży. Fabrykują też ule jednakięgo typu, a mianowicie Dadanta (ramka 46 x 27), gdyż wprowadzenie ich w Rosji niezmiernie ułatwiłoby pracę w wielkich, kolektywnych pasiekach, oraz uprościłoby wyrób narzędzi i środków pomocniczych. Oprócz pasiek kolektywnych spotykamy w Rosji jeszcze pasieki państwowe. Ponieważ pasieki te składać się mają z wielkiej liczby pni (np. pasieka państwowa w północnym Kaukazie z 2.000 pni), znajdują się one w okolicach o wyjątkowo wielkim pożytku. Pasieki te mają dostarczać miodu na eksport.

W drugim ustępie mówi autor o paszy pszczoł w Rosji. Pasza ta jest, zdaniem autora, o wiele lepsza niż w Niemczech. Podczas swojej podróży podziwiał on we wszystkich okolicach kraju nieskończenie wielkie pola, zasiane właśnie kwitnącą hreczką. Według danych (w r. 1929) było w Rosji europejskiej 2.400.000 ha hreczki, podczas gdy w Niemczech (w roku 1927) 21.259 ha. Niestety, wielkie pola czerwonej koniczyny nie przynoszą pożytku pszczołom, ponieważ, jak wiadomo, kielichy kwiatów są za długie, by pszczoła swą trąbką do dna kielicha i nektaru mogła się dostać. Brak trzmieli, które tylko są zdolne do przeniesienia pyłku z pręcików na słupek kwiatu żeńskiego, powoduje niezapylenie koniczyny (kwiaty te są tylko owadopylne), a co zatem idzie, niewydanie nasienia. Musi więc rząd rokrocznie sprowadzać nasienie z zagra-

niczy. Niezmiernie ciekawą pracę zadali sobie uczeni sowjeczcy, by wyprodukować z pszczoły żyjącej w górach kaukaskich — rasy mingrelskiej — a odznaczającej się znacznie dłuższą trąbką, taką rasę, któraby mogła dostać do dna kielicha czerwonej koniczyny i w ten sposób ją zapłodnić. Państwo, zdając sobie dobrze sprawę z ważności zadania i korzyści z niego płynących, hojnie subwencjonowuje te badania; i tak moskiewskiej stacji doświadczalnej w r. 1930 dało na ten cel 38.000 rubli.

Czwarty ustęp poświęcony jest narzędziom i sposobom chowu pszczół. Mówi tu autor o dążeniach rosyjskich spółek pszczelarskich do wprowadzenia jednego typu uli. Co do pomysłów narzędzi, które widział on w czasie wycieczki, to wspomina tylko o rojnicy, zrobionej z drewna i łyka lipowego.

Natomiast szeroko rozpisuje się autor w następnym ustępie o szkołach pszczelarskich i stacjach doświadczalnych dla hodowli pszczół. W Rosji istnieją dla pszczelarzy dwie szkoły, których zadaniem jest, we wielkich całorocznych kursach, wyszkolić instruktorów pszczelnictwa, którzy następnie znajdują zajęcie we wielkich pasiekach kolektywnych lub państwowych. Szkoły te stać muszą na wysokim poziomie, bo wykładającymi są bądź to znani pszczelarze, bądź profesorowie lub docenci uniwersytetów. Kursy trwają od wczesnej wiosny do jesieni. Uczniowie podczas tego okresu mieszkają i wiktują się w szkole. Podczas pobytu autora było w tych szkołach około 130 uczniów.

Pszczelich stacji doświadczalnych jest w Rosji 6. Stacje te zajmują się takimi zagadnieniami, jak: wspomniany już problem koniczyny czerwonej, choroby pszczół, chemja miodu i t. d. Mają one świetne warunki istnienia, ponieważ do ćwiczeń i doświadczeń posiadają przestrzenie, sięgające 150 ha. Dokładniej, z racji zwiedzenia tej stacji, opisuje autor stację hodowli matek w Kaukazie. Pracuje ona obecnie 200 rojami i sprzedała w roku 1930 2.000 wyhodowanych matek, a w 1931

roku liczba ta miała dojść do 7.000. Cena za matkę wynosi 5 rubli. Zanim matka zostanie sprzedana, muszą być robotnice, wylęte z jajek danej matki, poddane oględzinom, czy posiadają dość długą trąbkę. W ten sposób starają się jak najszybciej rozpowszechnić ową długotrąbkową, mingrelską rasę pszczoły w Rosji.

Wiedzę swą może czerpać pszczelarz rosyjski z czasopism, bogatej literatury fachowej i z kursów. Zajmując się czasopismami pszczelarskimi w Rosji, podkreśla autor, że pisma te, wydawane przez państwo, a nie przez poszczególne związki pszczelarzy, obejmują swą treścią całokształt nauki i praktyki z pszczelnictwa. Oprócz literatury rosyjskiej znajduje pszczelarz książki, tłumaczone z najrozmaitszych języków, po stosunkowo niskiej cenie sprzedawanych. Wielką popularnością cieszą się t. zw. kursa korespondencyjne. W komisariacie ludowym dla rolnictwa znajduje się specjalny referent hodowli pszczół, który organizuje wyżej wspomniane kursy. Ktokolwiek interesuje się pszczelnictwem może, za opłatą 12 rubli, wpisać się na kurs. Otrzyma on listownie wydrukowaną lekcję na 20—30 stronicach z ilustracjami. Przy końcu każdej lekcji znajduje uczestnik kursów pytania, tak sformułowane, że każdy, po uważnym przeczytaniu lekcji, może na nie odpowiedzieć. Następną lekcję otrzymuje on po odesłaniu dobrych odpowiedzi. System ten, ze względu na wielkie przeszczerzenie Rosji, a więc w wielu wypadkach niemożliwość odbycia innej nauki, bardzo rozpowszechnił się w Sowjetach. W celu zachęcenia uczestników przeznaczają rząd premje dla najlepszych w postaci utrzymania i zwrotu kosztów na całorocznych kursach w stacjach doświadczalnych, lub uli z rojami i t. p.

Kończąc w 8 ustępie opis swej wycieczki, zbiera jeszcze raz autor krótko swe ogólne wrażenia, twierdząc, że w tak ciężkich czasach widać u rządu sowjeckiego wiele dobrych chęci, które już teraz wykazują świetne wyniki.

F. Dąbrowski.

WROGIEM CZY POMOCNIKIEM NASZYM JEST RYJÓWKA?

Wywody p. B. (Nr. 1. *Bartn. Post.*), chociaż bardzo trafne, nie zdołały mię przekonać, gdyż — wedle mego widzimisie — nie są zbyt ścisłe.

Każdemu stworzeniu wydaje się, że jest najzacieńsze i, że ono jedynie winno zająć dominujące stanowisko w przyrodzie. Tymczasem troskliwa przyroda, dbała o całość, stworzyła przeciwników dla każdego rodzaju, którzy mają ukrócić zapędy innych i utrzymać całość w równowadze.

Wiadomem jest, że pewne zwierzęta lub rośliny, przeniesione w inne okolice, np. do Australji lub gdzieindziej, znalazłszy korzystne warunki, tak się rozmnożą, że stają się wrogami człowieka i ten, mimo użycia wszelkich znanych mu sposobów, nie zdołał zapobiec rozszerzaniu się, i wtedy nie pozostało mu nic innego, jak z ojczyzny owych emigrantów sprowadzić, często znacznym kosztem, ich szkodników, które dopiero potrafiły opanować sytuację i przyprowadzić równowagę.

Celem lepszego poznania tworów przyrody przeprowadzono podział wszystkich jestestw na odpowiednie grupy, rzędy, rodzaje i t. d. Zwierzęta każdego — dajmy na to — rzędu mają wspólne cechy tak co do budowy ciała, użębienia, pożywienia i t. p. Otóż byłoby nonsensem napisać, że ryjówka należy do mysiego rodu lub pokrewnego. Jeżeli znajdziemy np. ząb jakiegoś zwierzęcia, choćby z przed milionów lat i nam bliżej nieznanego, to po zębnie poznamy, czem się to zwierzę żywiło. Nim znaleziono mamuta (wymarłego), nosorożca w Staruni, już dawno twierdzili przyrodnicy, że to były roślinożerce. I po ich odkopaniu każdy nawet laik mógł się po zbadaniu żołądka przekonać dosadnie, że tylko jadały rośliny.

Przypomniało mi się analogiczne zdarzenie. Fornale, zajęci w ziarnicy

(spichlerz), zeszli na dół na spożycie zalewajki (w tamtych okolicach piaszczystych, gdzie gospodarowałem, żywią się ludziska przeważnie zupą kartoflaną z dodatkiem chleba) i zaczęli opowiadać, że koty wybrały sobie kupy zbożowe na miejsca spełniania pewnych funkcji życiowych, i że należałoby otwory we drzwiach pozabijać. Wytłumaczyłem im, że koty nie idą na spichlerz dla wyrządzenia nam szkody, ale celem tępienia myszy, norników, szczurów i że trzeba traktować je nie jako wrogów, lecz jako przyjaciół oczywistych. Nie dziwiłem się, że chłopiec w swej naiwności nie zastanawiał się nad rolą kota w przyrodzie. Tak samo takim naszym przyjacielem jest tchórz, łasica, lis i t. p. Ale tchórz kury dusi, prawda — ale jeno tam, gdzie opieszały gospodarz pozwała mu na wchód do kurnika. Nie wina zwierza, lecz niedołęstwo i niezaradność rolnika przestacza przyjaciół, danych nam przez przyrodę, we wrogów.

Mysz, jako gryzoń, której siekacze wciąż odrastają, musi ciągle gryźć, żeby je ścierać. Ryjówka jest owadożercą, przy czem nie pogardza i mniejszemi zwierzętami, a w pierwszym rzędzie jest zacieklą przeciwniczką mysiego rodu — tego, prawie że największego, wroga ludzkości. Mysz, nornik, szczur i t. d. miliardowe wyrządzają szkody ludzkości! Ryjówka, w przeciwieństwie do myszy, mając użębienie owadożerne, nie potrzebuje gryzieniem ścierać zębów.

Gryzonie, jako roślinożerne (np. mysz chętniej się łapie na mąkę jak na słoninę), zjadając rośliny mniej pożywne od mięsa, muszą więcej na objętość pożreć niż mięsożerny kot, ryjówka. To nienasycone łaknienie jest właśnie klęską dla ludzkości i gdyby się niepomierne rozmnożyć mogły, uniemoż-

liwiłyby wprost egzystencję (być) ludzkości.

Gdyby p. Bolman zdołał udowodnić, że ryjówka potrafi żywić się suszem pszczelim (nb. żeby w nim nie było czerwiu motylicy), stałby się sławnym przyrodnikiem. Niestety, jest wykluczonem, ażeby ryjówka 'susz (czysty bez robactwa) pogryzła i do ula włąziła, by narobić psot bartnikowi.

Nie pisze p. B., gdzie zastawiał łapki, czy w ulu (chyba nie?!) czy też na polu. Złapanie poza ulem nie doprowadzą swej winy!

Podobnie, jak ów kot, chadzał do spichlerza — nie jak to chłopiek poczciwy mniemał, że dla swej potrzeby, bo wstydzi się spełniać to na wolnej przestrzeni — lecz poszedł za myszami, szczurami, nornikami — tak samo i owe ryjówki (gdzieniegdzie bardzo rzadkie) ganiały po stebniku lub toczku w celu tępienia owych szkodliwych gryzoni. Że ryjówka, polując na owe szkodniki, mogła wpaść do ula, nie mającego należytego zabezpieczenia, czyż w tem jest jej wina czy niedbalstwo bartnika! Czyż należy pochwalić sługę, który w swej gorliwości — jak mówi przysłowie — wylał razem z wodą i niemowlę — czy też uznać czyn ten za bezmyślność. Zazwyczaj oczko na zimę sitkuje się tak, że zostawia się jedynie wolne miejsce dla jednej pszczoły, a wtedy żaden nieproszony gość nie potrafi się dostać do wnętrza, nawet mniejszy od ryjówki.

30 kilka lat zajmowałem się pasiecznictwem, ale ani razu nie ostrzegłem, by ryjówka wyjadała w ulu susz kieby precle, natomiast byłem świadkiem, jak rzuciła się na znacznie od siebie większego nornika i zagryzła go.

W interesie prawdy i nauki niechże pan, po schwyceniu ryjówki, poda jej susz, gdy ona zacznie się tem żywić —

wówczas wszyscy uwierzemy, że jest szkodnikiem bartnika.

Niechże pan sitkuje oczka, z pozostawieniem wylotu na jedną pszczołę, i gdy wtedy wlezie ryjówka do ula, to również uznam wywody pańskie jako słuszne. Ale jeżeli przez niedbalstwo dostanie się do ula, podobnie jak tchórz do kurnika, to chyba kara powinna spotkać nie naszego przyjaciela.

Tu jeszcze jedna rzecz. Pisze pan „nie ośmielałem się robić najmniejszych uwag (?) co do znajomości mysiego rodu lub jemu pokrewnego“. Dla mnie to niezrozumiałe. Jak widać z dalszych wywodów pod wyrażeniem „jemu pokrewnego“, ma pan na myśli ryjówkę, która — jak to mówią — podobna do myszy jak pięść do nosa.

Najelementarniejsza zoologia zalicza do pokrewnych myszy: zające, bobry, wiewiórki i t. d., a nigdy nikt ryjówki za pokrewną myszy nie uważał. To pomieszanie pojęć pokrewieństwa powstało z lichego przetłumaczenia nazw niemieckich na polskie. I tak: ryjówka (sorex), z rzędu owadożernych, po niemiecku zwie się Spitzmaus, zaś nornik, u nas przez domorośłych zoologów nazwany myszą, nazywa się Wühlmaus, ale należy do zupełnie innego rzędu, a mianowicie do gryzoni, zupełnie odmiennie zbudowanych niż owadożercze. Że Wühlmaus podobna z brzmienia do Spitzmaus nie dowodzi jeszcze, że ryjówka jest krewniaczkiem zoologicznym mysiego rodu.

Niema na świecie stworzenia bezwzględnie stworzonego jedynie dla człowieka. Człowiek w swoim interesie stara się zapanować nad przyrodą, ale musi to czynić umiejętnie i nie wyępieć bezrozumnie (jak się to często dzieje, np. w ostatnich czasach wyępioło doszczętnie kwagę — pokrewną żebry) stworzeń, które mogą mu się przydać w walce o byt.



T O I O W O .

Przechodnie i chwytne celki.

Dobrze znane nam są sześcioboczne, małe robocze i nieco większe, trutowe celki. Również nie są nam obce dłuższe, okrągłe mateczniki, służące do wylęgu matek. Bystry obserwator dopatrzy się jednak na plastrze również celek, które formą swoją różnią się znacznie od powyższych. Są to owe celki, któremi pszczoły przytwierdzają plaster górą i po bokach do ramki. Różnią się one od normalnych pięcioboczną budową. Okoliczność ta jest jedną z dalszych przyczyn podziwu pszczelego instynktu.

Oto bowiem te celki nie różniłyby się od innych, to przytwierdzenie plastra do ramki byłoby za słabe. Ponadto powstałyby między pierwszymi celkami próżne, trójkątne miejsca, dla pszczoł zupełnie nieużyteczne. To nie odpowiadałoby ekonomicznemu użyciu przestrzeni, którym pszczoły odznaczają się w urządzeniu swojego przybytku.

Te początkowe, a raczej chwytne celki są też o wiele grubiej i silniej budowane, aniżeli normalne. Właśnie taką budową odpowiadają one swemu celowi.

Wielką nieregularnością odznaczają się też t. zw. celki przechodnie, występujące w tych miejscach plastra, w których pszczoły przechodzą z budowy celek roboczych do trutowych, albo odwrotnie. Tworzą one niejako konieczny pomost. Na takiej przestrzeni można zauważyć wielką dowolność w planie naszych woskowych architektów. Oto widuje się tam często nawet czteroboczne celki i to w dwu, trzech, a nawet więcej szeregach.

Jak nam wiadomo, mogą pszczoły z konieczności zrobić matecznik też z roboczej celki. Jednak taki matecznik, w przeciwieństwie do normalnego, nie ma okrągłego dna, lecz piramidalne, podobnie jak celka robocza. Mimo tej wady może taki matecznik wydać niewadliwą matkę.

Jak sytę podać?

W zasadzie jest każdy, postępowy bartnik, przeciwnikiem podkarmiania pszczoł z konieczności.

Wiadomo, że siła, rozwój pnia zależy nietylko od dobroci matki, lecz w równej mierze od dosadnego zaopatrzenia w żywność. Pszczoły, ratowane w ostatniej chwili, okazały się w toku lata poniżej średnich. Rozwój pszczoł powinien, że tak się wyrażę, pływać w miodzie. Cukier dla pszczoł jest odpowiednim jedynie na zimę i to jako dodatek do miodnych zapasów. **Natomiast dla pięknego rozwoju czerwiu koniecznym jest miód, podobnie, jak dla niemowląt pierś matki.**

Kiedym, w swej początkowej praktyce, inaczej gospodarzył, zdarzało się, iż pszczoły nie chciały zabierać podanej im syty. Bywa tak, gdy sytę podajemy z dołu. O ile zatem są chłodne noce, zmuszające pszczoły do skupiania się w górnych plastrach, albo też, gdy pszczoły są słabe i nie sięgają do dolnej krawędzi ramki, wówczas syty nie ruszą.

Takiego wypadku nie należy zbywać mniemaniem, że pszczoły gardzą podaną im sytą, albo, że wcale jej nie potrzebują. Powinno się raczej usunąć przyczynę, przeszkadzającą w braniu syty.

Wprawdzie nie można postarać się o ciepłe noce, lub odpowiednią siłę pszczoł. Napewno wezmą pszczoły sytę, podaną im z góry, balonem. Również zmuszałem je do brania w ten sposób, żem oczko uszczelniał, sytę, zmieszaną dla zapachu z miodem, wstawiałem w stanie ciepłym, a nadto ogrzewałem wewnątrz pnia włożoną pod ramki gorącą cegłą.

Wartość pszczoł i miodu.

Jaką wartość w dawnych czasach miały pszczoły i miód, można sobie przedstawić z danych, naprowadzonych

w książce P. Neumanna, traktującej o historii pszczelnictwa w Meklemburgji. Otóż w XIV. wieku kosztował ciężki, tamtejszy koń 10 Mk., tona masła 5 Mk., zaś tona miodu 35 Mk.

Wedle doszłych nas wiadomości z r. 1538, ceniono wówczas 5 pni na 15 guldenów, zaś 5 krów, 2 woły i wóz, łącznie na 45 guldenów. Jednakowa warteła wówczas 5 guldenów, zaś dwa pnie przedstawiały wartość jednej krowy.

Leśna mrówka wrogiem pszczół.

Ogólnie wiadomo, jak niepożądanymi gośćmi w pniach są mrówki. O ile zawiadną starym ulem zaś pszczoły go zamieszkujące okażą się słabymi — mrówki mogą nawet zmusić je do ustąpienia.

Mając pasiekę, umieszczoną w sosnowym lesie, przekonałem się, że mrówki leśne należy zaliczyć bezwzględnie do wrogów pszczół. Dość często widywałem na leśnych mrowiskach nieżywe pszczoły, opatrzone w pełne koszyczki pierzgi. Początkowo sądziłem, że mrówki mogły w toku swych wędrówek znaleźć takie zakrzepłe z zimna pszczoły i przynieść je do swego gniazda. Dopiero przy bliższym przyjrzeniu się ich gospodarce stwierdziłem ich wrogię wobec pszczół postępowanie.

O ile która z nich dopadła wypoczywającą na ziemi pszczołę, los tejże był zdecydowany. Widziałem, jak mrówka chwyciła się szczypcami pszczelej nogi i opryskiwała ją gryzącą cieczą. Wprawdzie nie powodowało to u pszczoły porażenia, lecz na pewno operacja taka dla pszczoły nie była przyjemną. Pszczoła, wraz z mrówką, zrywała się do lotu, lecz — nie uleciawszy daleko — padała na ziemię, gdzie zwykle biegly z pomocą napastnicy inne mrówki i dokańczyły mordu.

Próbowałem atakującą mrówkę odderwać od ofiary, lecz zawsze z mrówką odpadała nóżka pszczoły. Nie wiem,

czy okoliczność tę należy tłumaczyć zaciętością mrówki, czy też niemożnością jej oswożenia się od dokonanego chwytu.

Również na gałęziach sosen, w czasie spadzi, oraz słodzenia mszyc, pielęgnowanych przez mrówki, widywałem wrogię napadanie przez mrówki pszczół szukających nektaru.

Podmokły stebnik.

Spotkało mię to poraz pierwszy w życiu. Ostatnią zimowłą odbyły moje pszczoły w stebniku, zalanym wodą na 20 cm. od listopada aż do wiosny. Na szczęście zauważyłem już w październiku podchodzącą wodę, wobec czego umieściłem pnie na rusztowaniach, wysokości 50 cm., i to je uratowało.

Mając pasiekę odległą od mego mieszkania, byłem zmuszony ubezpieczyć pszczoły na zimę w tak niebezpiecznym stebniku. Dzisiaj jestem o jeszcze jedno doświadczenie bogatszy.

Wprawdzie w Sieniawie kapala mi woda na daszki w kazamatach, lecz to nie utrudniało mi dostępu do pszczół — natomiast w b. r. przez całą zimę nie mogłem do nich zajrzeć, zaś z wiosną musieliśmy budować specjalne pomosty, aby je wynieść na słońce.

Sytuacja była dla mnie ponadto tem groźniejsza, że pszczoły moje zimowały na miodzie wrzosowym.

Otóż, po wyniesieniu pni, uradowałem się przedewszystkiem ich wesołym oblotem, a po ich obejrzeniu stwierdzam, że życie ich ocaliły dwa przewiewy, wychodzące nad dach stebnika łamaną rurą, której nigdy nie zamykałem. Ponadto dobroczynnem dla nich okazało się pootwieranie oczek i czopów, co ułatwilo cyrkulację i wymianę powietrza. Na 65 pni zaperzyło mi się, dość słabo, jedynie 5. Ule, rzecz naturalna, nasiąkły dość wilgocią, jednak, dzięki niej, pszczoły mogły z łatwością rozpuszczać miód cukrzejący. Ponadto zauważyłem, że pszczoły przy takiej zimowli zużyły miodu znacznie

więcej aniżeli by potrzebowały w normalnym stebniku. Wreszcie rażącym był ubytek spadłych pszczoł, zwłaszcza w pniach, stojących obok ścian zwilgoconego stebnika. Pszczoły szły na zimę silne, nierojone.

Przyznam się, że nigdy nie sądziłem, iż tak szczęśliwie wyjdą z takiej opresji. Czego też one nie zniosą?

Po rozmaitych więc doświadcze-

niach ze stebnikami przyznaję raczej Ciesielskiemu, żądającego suchych stebników.

Suchy stebnik, o jednostajnej temperaturze, poniżej 6° C. jest dla pszczoły bardzo odpowiednim, zaś sprzęt pszczelarza jest o wiele mniej narażonym na psucie się i butwienie, aniżeli w stebniku mokrym.

Jaroslav Krauss.

Edmund Uranowicz.

CZY PASIECZNIK POWINIEN CZĘSTO ZAGLĄDAĆ DO WNETRZA ULA?

Dnia 23. stycznia b. r. wygłosił p. Kazimierz Bajorek w stacji radiowej w Warszawie jeden, a dnia następnego dwa, po sobie następujące, wykłady popularne, w których poruszył najrozmaitsze kwestje pszczelarskie, jak: sposób rozmnażania pni, sposób sporządzania uli, sprawę zajęć pasiecznika w różnych porach roku, sprawę miododajności roślin, błędów językowych w pasiecnictwie, a przytem podał dokładne wiadomości co do literatury pszczelarskiej, dodając informacje, gdzie i po jakiej cenie można dostać różne dzieła, i t. d.

Dla zachęty młodych pasieczników podał także ceny miodu, korzyści jakie można osiągnąć z pasieki i jak mało pracy wymaga pasieka.

Ta ostatnia kwestja powoduje mnie do przedstawienia, co sam stwierdziłem w mojej praktyce, a mianowicie, że pasiecznicy dużo czasu tracą na niepotrzebne roboty i wprost często przeszkadzają pszczołom w spokojnem prowadzeniu swojej gospodarki.

Pasiecznik powinien na wiosnę popatrzeć się do ula każdego, czy pszczoły mają jaki taki zapas miodu i więcej do wnętrza nie zaglądać, a co najwyżej raz na tydzień wymieść śmiecie z dna ula.

To jest cała praca od wiosny aż do drugiej połowy czerwca, kiedy ma

się przygotować pasiekę do miodobrania.

Aby wiedzieć, czy pień jest zdrow i silny, wystarczy wieczorem ucho przytknąć do ula, zapukać i posłuchać, a dla przekonania się czy matka zdrowa i dobrze czerwi, wystarczy, w godzinach przedpołudniowych, popatrzeć, czy pszczoły znoszą pierzgę do ula obficie.

Gdyby nie znosiły, lub był podejrzan szum, wtedy dopiero należy zaglądać do wnętrza gniazda.

Jednego roku miałem 3 ule, dość silne, dobrze zaopatrzone w miód i obficie znoszące pierzgę, które wypełniłem wczesną wiosną pustymi ramkami i nie zaglądałem do nich; gdy, około 20. czerwca, robiłem odkłady, stwierdziłem, że na wszystkich 11 ramkach miały czerw i były najsilniejsze w całej pasiece.

Od 20. czerwca do końca lipca pasiecznik powinien pracować w pasiece, z wyjątkiem 10 dni po zduszeniu matek, względnie po zrobieniu odkładów z pni najlepszych, co powinien uskutecznić, w naszych stronach, około 20. czerwca, bo dopiero w 10 dni potem musi zrywać mateczniki.

Od około 30. czerwca zaczyna się cięższa praca, bo, po zerwaniu mateczników, musi pilnować wylatujące roje i przystąpić do miodobrania, które trwa

u nas do 26. lipca, a wtedy, od godziny 7-mej rano do 4-ej popołudniu, ma ciągle zajęcie w pasiece.

Z końcem czerwca zaczynają kwitnąć lipy i hreczki. Lipy kwitną do 15. lipca, a hreczki do późnej jesieni, ale dają miód wydatniej do końca lipca, a potem, chociaż kwitną (są hreczki wcześniej i później siane i każda kwitnie długo, 7—9 tygodni), to miodu dają bardzo mało.

W ostatnich dniach lipca, najlepiej zaraz po miodobraniu, ułożyć ramki na zimę w ulu, skupiając wszystkie zapasy miodu, szczególnie krytego, za fartuszkciem, popatrzwszy tylko, czy we wnętrzu ula znajduje się matka zdrowa.

Przed fartuszkciem (deską odgrodową), umieszcza się ramki puste lub zalane miodem niekrytym, a pszczoły, w miarę potrzeby, zabiorą sobie zapasy do wnętrza ula.

Gdyby przypadkiem pojawił się jakiś pożytek nadzwyczajny, to pszczoły potrafią zalać nim ramki także i przed fartuszkciem. Miałem wypadki, że w jesieni moje pszczoły poszły na rabunek i zalały wszystkie ramki przed fartuszkciem, a zatem to samo zrobiłyby, gdyby kiedyś pożytek zwyczajny przeciągnął się na sierpień.

Korzyść ze szybkiego ścieśnienia gniazda jest zawsze ta, że pszczoły wszystko, co jeszcze zdołają zebrać, niosą do gniazda i szczerlnie je zapelniają, skutkiem czego zapasy ułożą sobie tak, jak im na zimę potrzeba.

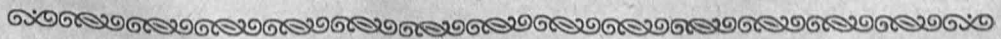
Po stwierdzeniu z końcem lipca, że zapasy są dostateczne (trzeba liczyć na to, że przez sierpień i przez pierwszą połowę września będą miały jeszcze jakiś pożytek) i że matka jest zdrowa, pasiecznik nie powinien już więcej do gniazda zaglądać, bo o tem, czy matka czerwi, przekona się na oczku, gdy będzie widział, że pszczoły noszą pierzę.

Pozostaje zatem jeszcze w jesieni tylko dno ula podmieść, wyciągnąć ramki z przed fartuszka, założyć maty i złożyć ule do stebnika.

Z tego widać, jak mało pracy wymaga pasieka, jak często pasiecznicy niepokoją niepotrzebnie pszczoły, jak mało powinni pasiecznicy zaglądać do ula, z wyjątkiem od ostatnich dni czerwca do końca lipca.

Zmuszanie matek do szybszego czerwienia na wiosnę, przez wkładanie pustych ramek między czerw, nie zawsze bywa skuteczne, bo nieraz, w czasie znacniejszego spadku temperatury, można zaziębić czerw na ramce, odsuniętej ku przodowi ula i z tych powodów można radzić każdemu, aby inicjatywę w pracy na wiosnę pozostawił samym pszczołom; a jeżeli matka chwilowo mniej czerwi, to później sama to nadrobi i czerw rozszerzy na inne ramki.

Najlepiej zatem swego czasu nie tracić i pozostawić pszczoły w spokoju, a one do czasu miodobrania postarają się same o swoją siłę.



Administracja naszego pisma apeluje gorąco do tych naszych P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z wkładkami za lata 1931 i 1932, by zechcieli jak najrychlej uregulować swój dług, aby tym sposobem nie narażali pisma na straty. Kwota kilku złotych dla poszczególnych, zalegających z wpłatą, nie przedstawia ważnej przeszkody, natomiast dla naszego Wydawnictwa przyczynia się do rozwoju pisma.

Legin — insp. jedwabnictwa.

JEDWABNICTWO.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE.

Rozważymy w artykule dzisiejszym najważniejsze zagadnienia, z jakimi zetkną się hodowcy, dając równocześnie rady jak postąpić należy.

Co mają zrobić hodowcy, którzy posiadają 1 do kilka drzew morwy białej i chcieliby przeprowadzić hodowlę jedwabników? Myślimy tutaj o hodowcach, którzy z hodowlą nie są jeszcze wcale praktycznie obznajomieni. Tym, jak również i hodowcom, którzy posiadają po kilkadziesiąt krzewów lub drzewek, rosnących w ich szkółce, radzimy przeprowadzić małą hodowlę, złożoną z kilkudziesięciu gąsienic; jajeczka nabyć można w Inspektoracie Jedwabnictwa, Lwów. ul. Kopernika 1. 20. Porcja jajeczek — wraz z opakowaniem i przesyłką — jako próbka bez wartości, kosztuje 1.50 zł. Do przesyłki dołącza się przepis przeprowadzenia hodowli i komplet papierów dziurkowanych do oczyszczania podsłań.

W hodowli takiej idzie o to, by zaznajomić się z rozwojem prętki morwowej. Jest to temat niesłychanie ciekawy, a mały taki chów jest tematem rozważań i dysput wszystkich sąsiadów.

Naturalnie, że chów taki nieda żadnego dochodu ze sprzedaży oprzędów, gdyż ilość ich jest za mała, by opłacić mogła nawet transport.

Co mają zrobić hodowcy, posiadający jednoroczne siewki? Siewki takie nie nadają się do założenia stałej plantacji. Należy je wysadzić w szkółce. I tak szkółka krzewów — więźba: 40 x 30 cm. lub 50 x 20 cm. Więżba w szkółce drzewek piennych 80 x 40 cm. Część siewek należy koniecznie przeznaczyć na drzewka pienne. Po posadzeniu siewek — bez względu w jakich okolicznościach — ścina się je nad trzecim oczkiem (10—15 cm. nad ziemią).

Z 2-latek — założyć można — albo:

— żywopłoty jedno- lub dwurzędowe;

— plantację zwartą;

— przeznaczony część sadzonek na drzewka pienne, założyć z nich szkółkę drzewek. W wypadku zakładania żywopłotów należy kierować się do wskazówek, zawartych w broszurze i ulotce, które przesyłamy jako druk, po otrzymaniu 1 zł. w znaczkach pocztowych lub przekazem.

Dla hodowców jedwabników bardzo praktycznymi okazały się żywopłoty dwurzędowe (8 str. broszury), jakkolwiek można również wysadzić krzewy w jednym rzędzie co 2 m. (podobnie jak sadi się krzewy agrestowe).

Polecenia godną jest zwarta plantacja krzewów, którą również użyć można jako pierwszorzędny wybieg dla drobiu. Więżba 4 na 2 m.

Prócz krzewów, doświadczeni hodowcy starają się również o posiadanie większej ilości drzew piennych morwy białej, które, na nowych siedliskach wzrosłe i użytkowane, dają liście najpożywniejsze. Prządki jedwabne, w dwu ostatnich okresach życia (w przybl. od 2—4 tygodnia), o ile wyprodukowany surowiec ma być pierwszorzędnym, tak co do jakości, jak i ilości, muszą być karmione liśćmi z drzew piennych.

Drzewek piennych nie należy sadić gęściej jak co 8—10 m. Wyjątkowo drzewka niskopienne sadić można w więźbie 10 x 6 m.

Przy sadzeniu tak drzewek piennych, jak i krzewów, należy stosować się do sposobów, przestrzeganych przez ogrodników. Jest rzeczą bardzo ważną, by sadzonek, krzewów czy drzewek nie sadić głębiej niż w pierw rosty. Korzonki drzewek i krzewów, sadzo-

nych pojedynczo, należy rozłożyć na kopczyku, krzewów zaś żywopłotowych na wałkach z ziemi zaprawionej i uleżałej. Miejsce, z którego rozchodzą się korzenie, winno być tuż pod ziemią.

Wielu z hodowców chciałoby siewem uzupełnić swe plantacje lub założyć nowe rozsadniki i szkółki morwy białej. Tym radzimy zaopatrzyć się w nasienie morwy białej.

10 gr. nasienia najodpowiedniejszej pododmiany *Morus Alba Vulgaris*, wraz z opakowaniem, przesyłką i pouczeniem założenia rozsadnika, nabyć można w Inspektoracie Jedwabniczym w cenie 075 zł. 10 gramów nasienia zawiera około 6.500 ziarn. Ilość tę w

pierwszych dniach maja wysiewa się na grządce, szerokiej 1'20 m. i długiej 5 m. Wyhodować można z tej ilości około 700 do 1.000 przesadek, t. zw. siewek.

Z siewek, jak to wspomnieliśmy, zakłada się szkółki krzewów lub drzewek.

Tym z Czytelników *Bartnika Postępowego*, którzy chcieliby nabyć, tak drzewka pienne, jak i krzewy, polecamy szkółki Centr. Dośw. Stacji Jedwabniczej w Milanówku, lub też szkółki hodowców małopolskich, zarejestrowanych w Inspektoracie Jedwabnictwa we Lwowie.

Leonard Weber.

FILM PSZCZELARSKI.

W obecnych warunkach, gdy myśl ludzka błądzi w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu, by przeciwdziałać kryzysowi ekonomicznemu i złagodzić choćby w części fatalne skutki bezrobocia — wskazanem jest zwrócić uwagę miarodajnym czynnikiem na ważną bardzo gałąź przemysłu gospodarstwa rolnego — niestety bardzo w naszym państwie zaniedbanego — a taką to właśnie niewykorzystaną gałęzią jest pszczelarstwo!

Pszczelarstwo ma u nas, jako w kraju rolniczym, znakomite warunki rozwoju — dość wskazać na setki i tysiące morgów wyrębów leśnych, usianych roślinami miododajnymi (borówki, maliny, jeżyny, a w jesieni wrzosy), skąd pracowite pszczółki znosiłyby niezmiernie ilości miodu — przy małym nakładzie pracy człowieka.

Państwa ościenne już dawno zrozumiały doniosłość tego działu i przez zaznajamianie i zachęcanie szerokich warstw ludności doprowadziły przez rozbudzenie zainteresowania się tą tak ważną gałęzią gospodarstwa rolnego — do pełnego

rozkwitnięcia pszczelarstwa, tak dalece, że kraje, które nie mają ani w części tak sprzyjających warunków dla pszczelarstwa — obecnie mają kilkakrotnie bardziej rozwinięte pszczelarstwo niż nasz kraj.

Dla podniesienia pszczelarstwa koniecznym byłoby przedsięwziąć najintensywniejsze środki przez danie ludności i młodzieży oświaty w tej dziedzinie, a, przed innemi, najbardziej nowoczesnym środkiem propagandowym byłby film naukowy o pszczelarstwie — wszak mamy już filmy o rolnictwie — mleczarstwie — jedwabnictwie, etc. etc., a właśnie bardzo daje się odczuć brak naszego, swojskiego filmu o pszczelarstwie.

Istnieją wprowadzić już filmy zagraniczne, ale te tchną obcem nam duchem — nie odpowiadają celom dydaktycznym i oparte są raczej na sensacji, a tem samem nie osiągają właściwego celu — to jest zachęcania i nauczania.

Dążmy więc do posiadania własnego, swojskiego filmu o pszczelarstwie!

Józef Wlazło.

WIETRZNIK OCHRONNY NA CZAS ZIMOWY.

Długotrwała i śnieżna zima, silne wiatry, promienie słoneczne oraz sikorki, napastujące na toczku stojące pnie pszczoł — skłoniły mnie do zastosowania wietrznika ochronnego, którego opis podaję do szerszego zastosowania Szanownym Czytelnikom *Bartnika Postępowego*.

Mając ule systemu „Dadana“, z wylotem, długim 20 cm. i szerokim 7 mm., poniżej którego przymocowana jest deska przedwylotowa (siodelko), długa 30 cm. i szeroka 5 cm., robię jak następuje:

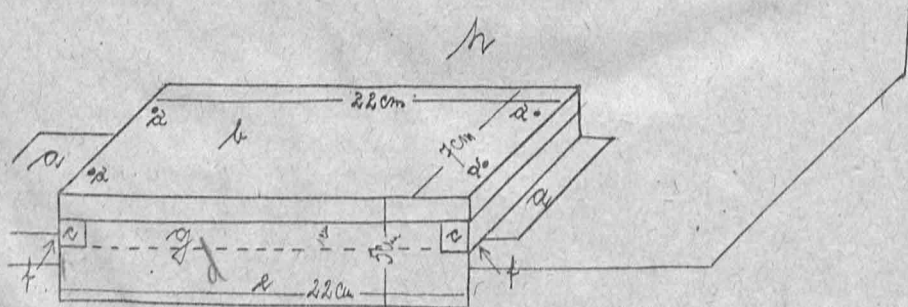
Biorę wyrzynki $\frac{1}{2}$ cal. desek, b) 22 cm. dł. 7 cm. szer., po wyheblowaniu przybijam gwoździami (4 szt.) z boków listewki, c c) 1 cm. szer., 1 cm. wys., 7 cm. długie, które po zbitiu wystają około $\frac{1}{2}$ cm.; przybite w ten sposób tworzą rodzaj korytka, otwartego z dwóch stron, z trzeciej strony przybijam deskę d, 22 cm. długą i 5 cm. szeroką, pod kątem prostym, do deski b. W ten sposób powstało korytko, z jednej strony otwarte, z dwóch przeciwnych stron zamknięte listewkami 1 cm., łączącymi z deską b), z przebitymi i wystającymi gwoździami na około $\frac{1}{2}$ cm. z 4-tej strony deską 5 cm. szeroką.

Przygotowany w ten sposób wietrz-

nik odwracam wgłębieniem w kierunku siodelka, uważając, by wylot został dokładnie nakryty wgłębieniem wietrznika i równocześnie „otwartą stroną korytka“ przylegał do ściany ula; wciśkam zapomocą kleszczy kowalskich każdy z osobna wystający gwoździek — umocowując w ten sposób „wietrznik“ z siodelkiem — nie wstrząsając i nie niepokojąc lokatorek ula. W ten sposób wylot zostaje połączony z pewnego rodzaju tunelem, który otwarty jest u dołu, tworzy go deska przedwylotowa i deska zasłaniająca wietrznik.

Na nakryty w ten sposób wylot, bez obawy dla zamknięcia wentylacji, może padać i marznąć (lodowacieć) śnieg. Osłonięty przed promieniami słonecznymi, podmuchami zimnego wiatru, lodowaceniem śniegu, i wszelkiego rodzaju natrętami — ptakami. Wiosną zdejmuję przed oblotem wietrzniki i przytykam wylot klinikami, według potrzeby.

W powyżej opisany sposób zimowały u mnie pszczoły, zakryte całkowicie śniegiem (do czego dopomagam łopata), z wolną przestrzenią pod ulem, mając w ten sposób pewnego rodzaju prymitywny, naturalny stebnik, chroniący przed wszelkiego rodzaju niekorzystnymi wpływami zewnętrznymi.



a a — siodelko; b — deska nakrywająca; c c — listewki; g — przestrzeń zakreskowana — wylot, nakryty deską zasłaniającą; h — frontowa ściana ula; d d d d — gwoździe; e — deska zasłaniająca; f f — wylot.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Czy to był czyn karygodny?

Pan Radca Uránowicz w *Bartniku Postępowym*, p. t. „Dutkarstwo“, z punktu prawnego opisał „dutkarstwo“, jako czyn karygodny, a nawet nam wyjaśnił, że można przeciw dutkarzowi, w drodze cywilnego procesu, dochodzić odszkodowania.

Dutkarstwo uważałem za czyn karygodny, ale, jako nie — jurysta, nie miałem pojęcia, iż to podlega tak ostrym karom.

O wylapywaniu pszczół rabujących czytałem, ale nie pamiętam, czy w wydaniach Lubienieckiego, Ciesielskiego, czy ks. Bażańskiego.

A że miałem takie zajście, więc opiszę w nadziei, że dowiem się, czy to był czyn karygodny, czy konieczna ochrona.

W r. 1886 byłem na Podolu zarządcą lasów i miałem małą, 20-to pniową pasiekę, a w sąsiedztwie od leśniczówki, o jakie 500 m., miał chłop pasiekę w okraglakach, liczącą około 50 pni. Jego pasieka była w polu pod „ostrzeszkiem“, t. j. płotem z chrustu, nakrytym słomą i okopany rowem. Do swej pasieki nikogoby był nie wpuścił, twierdząc, iżby mu się pszczoły nie wiodły, a miał tylko chłopaka 18 letniego, który tej pasieki pilnował i tam spał.

W sierpniu tegoż roku, po pożytku, zaopatrzyłem swoje pszczoły na zimę, dałem każdemu dostateczną ilość miodu i zatwory pozalepiałem gliną. Dla braku pożytku pszczoły nawet z uli nie wylatywały. Ja byłem w tym czasie zajęty sporządzeniem planu gospodarczego, więc przy pomiarach lasów od rana do wieczora zajęty. Do pasieki swej nie miałem czasu w dzień zaglądać.

Pewnego razu wchodzę do pasieki, widzę, że z jednego pnia pszczoły czasem wylatują, a jeden jest silnie rabowany. Inne ule siedzą cicho.

Zasiatkowałem rabowany pień i nakryłem mokrą płachtą, ale to nie pomagało, bo pszczoły zaczęły na inne ule nabijać.

Odniosłem rabowany pień do piwnicy, a w jego miejsce postawiłem ul próżny, oczko zalepiłem gliną, a do tej wsadziłem rurkę z bzu, która wystawała około 20 cm. zewnątrz ula. Wyjąłem czop w powale, służący do podkarmiania pszczół (ule były Ciesielskiego), a na powale ten czop, czyli szpunt, nakryłem transportówką, zaopatrzoną z 4 stron w drucianą siatkę, więc widną.

Pszczoły dostawały się do ula rurką bzową, a — nie znachodząc miodu — uchodziły do powaly i szpuntem do jasnej (widnej) transportówki. Do wieczora było około 4 litry pszczół w transportówce. Wieczorem przekonałem się, że ten pień, z którego po trochu pszczoły wylatywały, jest zupełnie zrabowany. W ramkach ani krzty miodu, matka na dnie ula ścięta, a pszczoły poszły z rabusiami, został pień z próżnymi ramkami.

Na drugi dzień dałem do ula z dutką ramkę ze szybą i dalej do innej transportówki pszczoły łapałem. Gdy się większa ilość pszczół w transportówce nagromadziła, zaczęły wyc i tym odstraszały rabusiów, które na inne ule uderzały, więc co pewien czas, uderzywszy transportówką o ziemię, pszczoły padały na dno, a wtedy zsypywałem je do jednej transportówki. Łapałem tak przez 4 dni i złapałem około 4 garnce pszczół. Trzeciego dnia rano posypywałem pszczoły. złapane dnia pierwszego, federweisem balonikiem, bo ten lepiej trzyma się niż mąka i wypuściłem je na wolność.

Wszystkie poleciały w stronę pasieki chłopca. Udałem się i ja tam. Zastałem chłopca w pasiece, wywołałem go i opowiedziałem o co mi chodzi,

by posiatkował pszczoły, które idą na rabunek, a jednocześnie chłopak jego opowiedział, że białe pszczoły prawie do każdego ula wracają. Chłop odmówił stanowczo zamykania swoich pszczół. Cóż miałem robić ze złapanymi złodziejkami. Nastawiłem jeszcze i 5-go dnia tę łąpkę, do której złapało się masa pszczół, posypanych federweisem.

Proboszcz tej wsi kasował kilka słabych pni, zabrałem od niego matki do klateczek i zrobiłem ze złodziejek 3 pnie, dając im gotowe, miodem zaszyte, ramki i wywoziłem na drugą wieś.

Wszystkie 3 pnie przezimowały, ale pożytku z nich nie miałem, bo złapana pszczoła była przeważnie stara i w zimie się obsypała, a pnie wyszły bardzo słabiutki w muchę i do jesieni ledwie do skromnej siły doszły; zapasu nie miały, więc musiałem je na zimę pokasować.

Ale i chłop w przyszłym roku odczuł szkodę, bo mówił mi, że bardzo dużo mu pszczół poginęło.

Czy w tym wypadku był czyn karygodny, a jeśli tak, co ja miałem zrobić ze złapanymi pszczołami?

Hipolit Sozański.

Włoszki a bastady.

W roku 1930 sprowadziłem matki pszczele, rasy włoskiej. Na wiosnę 1931 r. wyszły bardzo a bardzo nędzne. Nie wiem, jak wyjdą tego roku na wiosnę te z Włoch sprowadzone i te z mojej hodowli, w czystości rasy utrzymane.

Gdyby i na tę wiosnę miały wyjść tak samo nędzne, tak jedne jak i drugie, nie będę ich zupełnie trzymał. Natomiast pragnąłbym wychodować bastady. Proszę tylko o poradę, co lepsze: czy matkę, wychodowaną z matki włoszki, zapłodnić polskim trutniem, czy też wprost przeciwnie? Prosiłbym odpowiedzieć w *Bartniku Postępowym* (którego jestem od dawna prenumeratorem) w najbliższym numerze, gdyż

już z pierwszą wiosną chciałbym wiedzieć, jakie mam trutnie hodować!

Łączę wyrazy wysokiego poważania

X. I. W.

P. S. Mam ule swojego pomysłu, o ramkach wiszących, 28 x 43 (nie lubię się bawić w ułamki), w których pszczoły, bez usuwania matki, założą mateczniki w czasie, który ja obiorę.

* * *

W każdej rasie pszczół trafiają się osobniki gorsze lub lepsze, przeto trudno twierdzić, po tak niedostatecznej próbie, że pszczoły włoskie są nieodpowiednie dla naszego klimatu. Wszak jeszcze ks. Dzierżon przez całe życie zachwalał włoszki i innych ras nie uznawał, a czynił to nie bez podstawy. Czystą rasę rodzimą, zwłaszcza w byłym zaborze austriackim, bardzo trudno znaleźć, bo przecież z górą od 80 lat importuje się matki, tak z Włoch, jak i z Krainy, przeto posiadamy pszczoły, z silną przymieszką pszczół sprowadzanych. Okazało się, że Włoszki mogą łatwo już w drugim pokoleniu przystosować się do naszych warunków klimatycznych i florystycznych, ale bardzo łatwo ulegają skrzyżowaniu się, wytwarzając bastady. Jedne z tych bastardów okazują duże zalety, inne zaś wady, zależnie, z jakim trutniem połączy się matka włoszka, czy ten truteń pochodzi z pnia dobrego, czy też złego; to samo odnosi się co do zapładniania matki szarej rasy z trutniem włoskim. Selekcja u pszczół jest niezmiernie trudna do przeprowadzenia i daje wyniki niepewne, lub wątpliwej wartości. Na powyższy temat prowadziło dyskusję zaciętą wiele autorów w poważnych pismach zagranicznych i właściwie dyskusja ta nie doprowadziła do konkretnego wyjaśnienia sprawy. Niejeden pszczelarz, niemal przez całe życie, uważał jakiś szczegół ze swej praktyki pszczelarskiej za pewnik, aż w końcu, w ciągu ostatnich kilku lat, wyłoniły się jemu inne możliwości, które wpłynęły na zmianę tak długo wyznawanych poglądów. To też nie powinno się zbyt pochopnie przesądzać

danego wyniku, bo w innych okolicznościach, w innym czasie, wynik ten może nie powtórzyć się

Przyp. Red.

Wyjaśnienia o matce.

W *Bartniku Postępowym*, Nr. 4, z kwietnia 1932, Br. Ludwik Bach, żąda wyjaśnienia od p. Stefana Bolmana co do powtórnego wylotu matki do przegry. Nie znam p. Bolmana, ale przypuszczam, że jest młodszym odemnie, bo ja liczę już 70 lat, więc może i praktykę mam dłuższą, więc opiszę 1 fakt, jaki miał miejsce w r. 1877.

Jak już raz w *Bartniku Postępowym* pisałem, uczyłem się pszczelnictwa praktycznie u śp. Dra Teofila Ciesielskiego.

W r. 1877 zawiózł mię śp. T. Ciesielski do gminy Cygany, w powiecie borszczowskim, gdzie brat Jego, p. Mieczysław Ciesielski, prowadził Mu 25 pniową pasiekę.

Śp. T. Ciesielski zarządził, by wybić matki z r. 1874, a w innych ulach pozrywać mateczniki i nie dopuścić do rójki.

Pracę tę wykonano, więc rewidowano każdy pień. Najbliżej domu, tuż koło ganku, stał pień, którego Nr. nie

amiętam, ale nazwijmy go Nr. A. Pień ten zrewidowano, był w nim czerw kryty, niekryty i jajka oraz piękna, okazała matka.

Więc zostawiono go — mateczników w nim nie było.

Następnego dnia zauważyłem, że masa trutni wraca do tego pnia A, więc z figłów, aby trutnie podrażnić, zasunałem oczko.

Na mostku i po całym ulu zaczęło się gromadzić masa pszczoł i trutni, wśród których spostrzegłem matkę. Złapałem ją i zaniósłem p. M. Ciesielskiemu. On dał ją do klateczki i wsadził do ula A. Trzymano ją tak 4 dni, świeżych jaj nie było, a ze zniesionych zrobiły się robaczki. Za matką szukano w pniu A drugiego i 4-go dnia, nie było jej między pszczołami, poczem p. Mieczysław zalepił klatkę woskiem i pszczoły uwolniły matkę z klateczki. Więc nie było czasu na wygrzanie innej matki — poco ta matka wylatywała?

O fakcie tym opowiadałem śp. T. Ciesielskiemu, naco odpowiedział, że przy rewizji, straciliśmy matkę, a inna tam zabłądziła, więc ją pszczoły przyjęły. Ale straconą być nie mogła, bo zostawała na ramce w ulu, której nie wyjmowano, a widział, prócz mnie, i p. Mieczysław Ciesielski.

Hipolit Sozański.

K O R E S P O N D E N C J E .

Ciekawy proces sądowy.

Spotkała mię niemiła przygoda, która może zainteresować ogół pszczelarzy, wobec czego proszę o zamieszczenie jej na łamach *Bartnika Postępowego*.

8 maja 1930 r., po zimnej szarudze nastąpiła wietrzna pogoda, więc moje pszczoły, i z okolicznych pasiek, rzuciły się na pobliski łąn rzepaku. Rozdrażnione brakiem nektaru i wiatrem, opadły mego sąsiada i jego konie, w od-

ległości 84 m. od pasieki i pokłuły go wraz z końmi, ponieważ tenże, zamiast ustąpić, drażnił je ogananiem i paleniem słomy. Następnego dnia poszkodowany zażądał, bym pasiekę usunął ze wsi na pole (pasieka na tym gruncie stoi zwyż 100 lat), a gdym tego nie uczynił, wniósł do sądu powiat. w Tłustem skargę o odszkodowanie za ból i kosztą leczenia siebie, żony i dziecka, w kwocie 84 zł., a następnie

drugą o zwrot kosztów leczenia koni, w kwocie 690 zł.

Równocześnie z pierwszą skargą sądową wniósł do starostwa w Zaleszczykach doniesienie o naruszenie bezpieczeństwa publicznego, z wnioskiem na usunięcie pasieki ze wsi. Komisja, złożona ze Starosty, Ref. Rolnego, Lekarza Weterynarii oraz Kom. Post. Pol. Państw. orzekła jednak, że pasieka ta odpowiada wszelkim wymogom prawnym i niema powodu do usunięcia jej.

Komisja sądowa w pasiece oraz przesłuchanie świadków stwierdziły, że poszkodowanego rzeczywiście pszczoły pokąsały, lecz nie stwierdzono czyje, bo ze wszystkich stron leciały na rzepak, a w dodatku jeden z pszczelarzy, oddalony o 2 km., zeznał pod przysięgą, że nie wyklucza możliwości, że to i jego pszczoły poszkodowanego pokłużyły, ponieważ, kryjąc się od wiatrów, leciały obok mej pasieki.

Nie wiem wobec tego, na jakiej podstawie skazał mię sąd powiatowy i mego teścia, jako współwłaściciela pasieki, na zapłacenie 84 zł.

Mimo wszystkiego wniósłem rekurs do sądu apelacyjnego w Czortkowie, co też i mój przeciwnik uczynił, czując się pokrzywdzonym. Sąd apelacyjny odrzucił skargę żony poszkodowanego

i dziecka i skazał ich na zapłacenie kosztów I. i II. instancji w sumie 76 zł. z groszami, zaś całą sprawę zwrócił sądowi powiatowemu, celem ponownego rozpatrzenia, z tem, że ma być powołany fachowiec-rzeczoznawca, który orzeknie czyje pszczoły pokąsały poszkodowanego i jego konie. Wyznaczona na dzień 12 lutego b. r. rozprawa została odwołaną na wniosek rzeczoznawcy i odbędzie się ponownie w pasiece na wiosnę, t. j. w pełni sezonu.

A teraz pytanie, jak na tę rzecz będzie zapatrywał się rzeczoznawca (chyba, że zawodowy bartnik). Myślę, że moim pszczołkom krzywdy nie zrobi. Biedne pszczołki czekają wyroku, a ja czekam żyda by kupić je, bo trzeba zapłacić kosza dwuletniego procesu. Nadmieniam przytem, że sąd nie uwzględnił mej prośby celem zawezwania P. Redaktora L. Webera, jako rzeczoznawcy pszczelnictwa, tłumacząc się wielkim kosztem.

Opisując moje kłopoty proszę Szanownych Czołowych Pszczelarzy o radę i pomoc oraz o podanie mi dotyczących ustaw, lub podobnych wypadków, procesów i t. p.

Wasyłyk Paweł.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Ruch Towarzystw.

Z zebrania członków Wydziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie. W dniu 18. kwietnia b. r. odbyło się czwarte z rzędu tegoroczne zebranie Wydziału naszego Związku, przy pełnym komplecie członków. Głównym punktem porządku obrad było uchwalenie preliminarza budżetowego, tak Związku, jak i *Bartnika Postępowego*, na rok bieżący. Komisja rewizyjna w osobach pp.: Ludwika Pierzchały i insp. M. Jenkego, po gruntownem przejrzaniu ksiąg, przy-

szła z wnioskiem, żeby, wobec przybycia nowych członków, oraz zwiększenia się liczby prenumeratorów naszego pisma, znów rozpocząć honorowanie lepszych artykułów, wedle uznania Redakcji, lecz wydatki miesięczne na honorarja autorskie nie mogą przekroczyć kwoty 60 zł. Następnie komisja zaproponowała podnieść płace personelowi Związku i *Bartnika Postępowego* o 100 zł. miesięcznie. Wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie. Z dalszych wniosków uchwalono powiększyć ilość godzin wykładowych na kursach ogrodniczo-pszczelniczych, ja-

kie odbywają się corocznie w ciągu czterech miesięcy zimowych. W tym celu polecono osobnej komisji porozumieć się z Małop. Towarzystwem Ogrodniczem we Lwowie, dla opracowania programu kursów na bieżącą jesień.

W końcu uchwalono zwrócić resztę długu spółdzielni „Pszczola“, jaki ciążył na Związku jeszcze od roku 1929, z powodu poniesionych wydatków na P. W. K.

Protokół z założycielskiego Zgromadzenia członków Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Radomsku wielkim, powiat Mielec, ostatnia poczta Radomsk wielki, spisany dnia 7 lutego 1932.

Zgromadzenie zagaja p. Ziobroń Wojciech, objaśniając statut i regulamin Małopolskiego Związku Pszczelniczego, wyłuszczając cel, zadania i warunki prawidłowego rozwoju i działalności Oddziału, poczem wzywa zebranych do wyboru przewodniczącego Zgromadzenia.

Na wniosek p. Wojtaszka Jana wybrano przewodniczącym p. Ziobronia Wojciecha, który powołał na sekretarza p. Jarosza Stanisława.

Na zapytanie przewodniczącego oświadczają obecni zgodnie, że chcą związać Oddział na podstawie statutu Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie i regulaminu Oddziału, zatwierdzonych reskryptem Województwa we Lwowie, z dnia 6 kwietnia 1928 L. B. P. 2556/28. Wniosek związania Oddziału został uchwalony wszystkimi głosami obecnych.

Podczas przerwy wpisali się jako członkowie Oddziału: Jan Wojtaszek, Błażej Warjas Michał Zawada, Franciszek Warjas, Wojciech Ziobroń, Ludwik Budacz, Stanisław Jarosz, Jan Zawada, Andrzej Jakubus i Józef Ziobroń.

Przewodniczący skonstatował, że uchwała co do założenia Oddziału została przez Zgromadzenie formalnie po-

wziętą i że na mocy tej uchwały Oddział już istnieje, wobec czego otwiera I. zwyczajne Zgromadzenie członków Oddziału. Przewodniczący oznajmia, że na porządku obrad znajdują się następujące sprawy:

- a) wybór 6 członków Zarządu Oddziału na okres 3-letni;
- b) wybór 3 członków Komisji rewizyjnej na okres 4-letni;
- c) wybór delegatów na Radę Ogólną Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie;
- d) wnioski członków.

Do Zarządu Oddziału zostali wybrani następujący członkowie: przewodniczący: Ziobroń Wojciech; zastępca: Jan Wojtaszek; sekretarz: Jakubus Andrzej; skarbnik: Jarosz Stanisław; 1-szy członek: Ludwik Budacz; 2-gi członek: Michał Zawada.

Do Komisji rewizyjnej wybrano: Błażeja Warjasa i Józefa Zawadę.

Delegatem na Radę Ogólną Małopolskiego Związku Pszczelniczego wybrano Józefa Ziobronia.

Sekretarz Zgrom.: Przew. Zgromadzenia:
Jakubus Andrzej Ziobroń Wojciech

Założenie Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Zakopanem. Na skutek pisma Małop. Związku Pszczelniczego we Lwowie, z dnia 4. marca b. r. do Składnicy Kółek Rolniczych w Zakopanem, za inicjatywą p. Dyrektora Krzeptowskiego, został założony w dniu 9. marca b. r. Oddział Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Zakopanem.

Podczas założycielskiego Zgromadzenia wpisało się 12 członków, zśród których został wybrany Zarząd Oddziału o następującym składzie: Przewodniczący: Andrzej Kubin; zastępca: Ludwik Gościej; sekretarz: Mieczysław Roszek; skarbnik: Stanisław Roj; 1-szy członek: Andrzej Walczak; 2-gi członek: Stefan Bałuk. Do komisji rewizyjnej wybrano: Wojciecha Krzeptowskiego, Tadeusza Wieczorka i Władysława Spytkę. Delegatem na

Radę Ogólną Małop. Związku Pszczel. wybrano p. Dyr. Wojciecha Krzeptowskiego.

Liczba członków utworzonego Oddziału wynosiła w dniu założenia 15 osób.

Adres: Zakopane, Krupówki 80.

Sekretarz Oddziału: Przew. Oddziału:
Mieczysław Roszek *Andrzej Kubin*

W sprawie założenia spółdzielni pszczelarskiej w Sanoku.

Podpisany Zarząd Małop. Związku Pszczelniczego, Oddział w Sanoku, zamierza założyć latem b. r. Spółdzielnię pszczelarską, której celem byłoby rozszerzenie działalności tegoż Związku i dalsza praca na podstawach bardziej realnych, a temsamem zainteresowanie szerszych mas ludności pszczelarstwem i jego wytworami.

W zakres wspomnianej Spółdzielni wchodziłyby: kupno i sprzedaż miodów praśnych i pitnych, win owocowych, likierów, pierników miodowych, owoców świeżych i suszonych, jagód, wszelkich konfitur i przetworów oraz pieczywa.

Spółdzielnia byłaby prowadzona na zasadach, podobnie jak Kółka Rolnicze, której personal wynagradzany byłby procentowo, zależnie od wysokości utargu. Suma, potrzebna na utworzenie takiej Spółdzielni w Sanoku, wynosiłaby 5.000 zł., na pokrycie której przyjmujemy udziały w wysokości po 10 zł., bez wszelkiej dalszej odpowiedzialności. Udziały te składać można na ręce niżej podpisanego sekretarza, lub wprost na książeczkę Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Sanoku, Nr. 1.160. Jedna i ta sama osoba może mieć najwyżej 10 udziałów — a więc może złożyć kwotę od 10 do 100 zł.

Celem zebrania powyższej sumy podpisany Zarząd zwraca się do P. T. Zainteresowanych z prośbą o poparcie

naszych zamierzeń przez złożenie odpowiedniej sumy.

Zauważyć musimy, że brak takiej spółdzielni niejednokrotnie dawał się tutejszej ludności odczuć, pszczelarze okoliczni, nie mając komu zbywać swych produktów, stają się przedmiotem wyzysku obcych handlarzy, konsumenci zaś częstokroć poszukują artykułów i przetworów rodzimych, a pewnych co do jakości, to też w interesie ludności leży założenie takiej spółdzielni i stworzenie placówki, mogącej walczyć z wyzyskiem.

Powodując się temi względami, mamy niepłonną nadzieję, że szeroki ogół przejmie myśl naszą i zamierzenia w całej rozciągłości.

Sekretarz:

Prezes:

Konstanty Ilków *Antoni Szemelowski*
kierownik szkoły. inspektor szkolny.

Konto P. K. O.
Warszawa Nr. 153.898.

Komunikaty.

Komunikat Docentury Pszczelnictwa Wydziału Rolniczo-Lasowego Politechniki Lwowskiej, ul. Ujejskiego 1.

P. Jan Turyna, Kamionka Wielka.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra z dnia 14. marca b. r. donoszę uprzejmie, że wynik badania przesłanego plastru z ula podejrzanego o gnilec złośliwy (*Bacillus larvae*) jest następujący:

1) Badanie makroskopijne: Nieregularnie zaczerwiony plaster, wielkości dłoni. Czerw nieżywy, częściowo rozkładający się, koloru białego, wieczka częściowo zapadłe, bez nieprzyjemnej woni. Rozkładający się czerw nie ciągnie się jak guma. W pustych komórkach nieżywe pszczoły.

2) Badanie mikroskopijne: Preparaty sporządzone z czterech larw nie wykazują żadnych bakterji zaraźliwych.

Już z makroskopijnego badania wynikało, że przesłany kawałek plastra

nie wykazuje gnilca złośliwego. A ponieważ i mikroskopijne badania nie wykazały ani bakterji gnilca złośliwego (*Bac. larvae*), ani też żadnego z bakterjów gnilca łagodnego (*Bac. pluton*. — *Streptococcus apis*. — *Bac. alvei*. — *Bac. lanceolatus*), przypuszczać tylko można, że pień zginął z głodu, na co wskazują przedewszyst-

kiem martwe pszczoły, tkwiące w komórkach.

Zdaje się więc, że obawy Szan. Pana, wypowiedziane w grudniu w piśmie do *Bartnika Postępowego*, były niesłuszne.

Z poważaniem

Inż. A. Kozikowski
prof. politechniki.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone do „Bartnika Postępowego“, należy pisać: 1) atramentem, a nie ołówkiem; 2) wyraźnie i czytelnie (zwłaszcza nazwa); 3) po jednej, a nie po obu stronach papieru; 4) na gęstym papierze, aby się pismo nie rozlewało; 5) rzadko, aby redaktor, w razie potrzeby, miał miejsce na poprawki. Rękopisy, nie mające tych warunków, nie nadają się do druku.

OGŁOSZENIA.

Życzę sobie nabyć całą pasiekę w ulach jakiegokolwiek systemu. — Główny warunek: pasieka powinna być zupełnie zdrowa. — Korespondencję w dowolnym słowiańskim języku proszę kierować pod adresem:

BORYS KARAWAJEW
wieś Krzczów

poczta Kryłów n/Bugiem
powiat Hrubieszowski
ziemia Lubelska.

Chcesz nabyć zdrowe pszczoły, wraz z gniazdem, zwróć się do Zakładu Pasiecznego we Lwowie, ul. Pohulanka 10, który obsłuży Cię starannie i szybko!

ZAKŁAD PSZCZELNICZY

ENRICO PENNA - BOLOGNA, Casella Postale 178 - ITALIA.

Ceny matek pszczelich dla Polski:

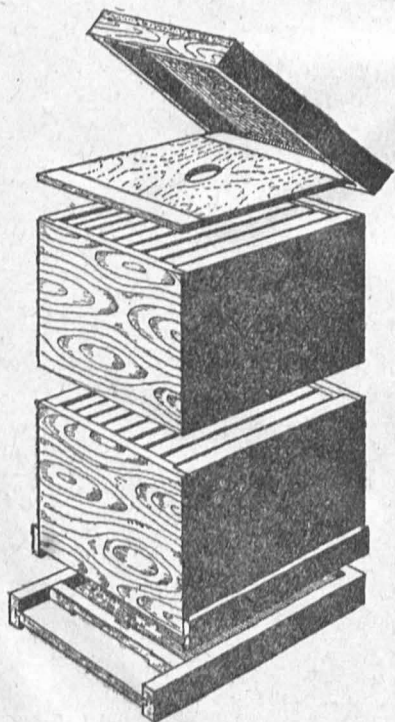
Młoda matka pszczela zapłodn. najczystszej rasy włoskiej	5-15 Maj	16-31 Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień
dwie matki	Zł. 13.—	Zł. 12.—	Zł. 9.—	Zł. 9.—	Zł. 9.—	Zł. 9.—
cztery matki	Zł. 26.—	Zł. 22.—	Zł. 16.—	Zł. 16.—	Zł. 16.—	Zł. 16.—
	Zł. 52.—	Zł. 30.—	Zł. 28.—	Zł. 28.—	Zł. 28.—	Zł. 28.—

Pni pszczół oraz roji wcale nie wysyłamy. Matki nieżywe, które padły podczas podróży, zamienia się bezpłatnie, o ile zostaną natychmiast po przybyciu zwrócone w tej samej, nienaruszonej klateczce.

Przy większych zamówieniach udzielamy znaczniejszych zniżek.

Matki wysyłamy w klateczkach, a ceny rozumieją się wraz z kosztami opakowania i wysyłki. Uprasza się pisać do mnie po francusku, włosku lub angielsku, ponieważ języka polskiego ani niemieckiego nie znam, względnie napisać następujące słowa po włosku:

Prego mandarmi..... api regine. (Proszę wystać mi..... matek pszczelich)



ULE ZWIĄZKOWE

(Uchwalone przez Małop. Związek Pszczelniczy w roku 1926)

1 kompletny ul, składający się: z dna ruchomego do odwracania, z wkładką wylotową na dwa wyloty, jeden mniejszy, drugi większy, **2** kondygnacji po 8 ramek Hoffmanowskich o wymiarach zewnętrznych: wysokość 250 m/m , szerokość 435 m/m , **powałki** ruchomej, jednolitej z otworem pośrodku, **daszka** płaskiego, krytego blachą pocynkowaną, całość solidnie wykonana, i **futrówki** do ocieplania ula

zł. 23.—.

Przy większych zamówieniach udzielamy rabatu.

Ceny uli rozumieją się loco magazyn Lwów bez kosztów transportu. — Wysyłka uli kolejno wedle porządku nadchodzących zamówień. — Przy zamówieniu zadatek 25 procent.

ZAKŁAD PASIECZNY

Lwów, ul. Pohulanka 10.